Dyskusja

Kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kultury Nr 4/24/88 X-XII

UKRAINCY NA PODLASIU

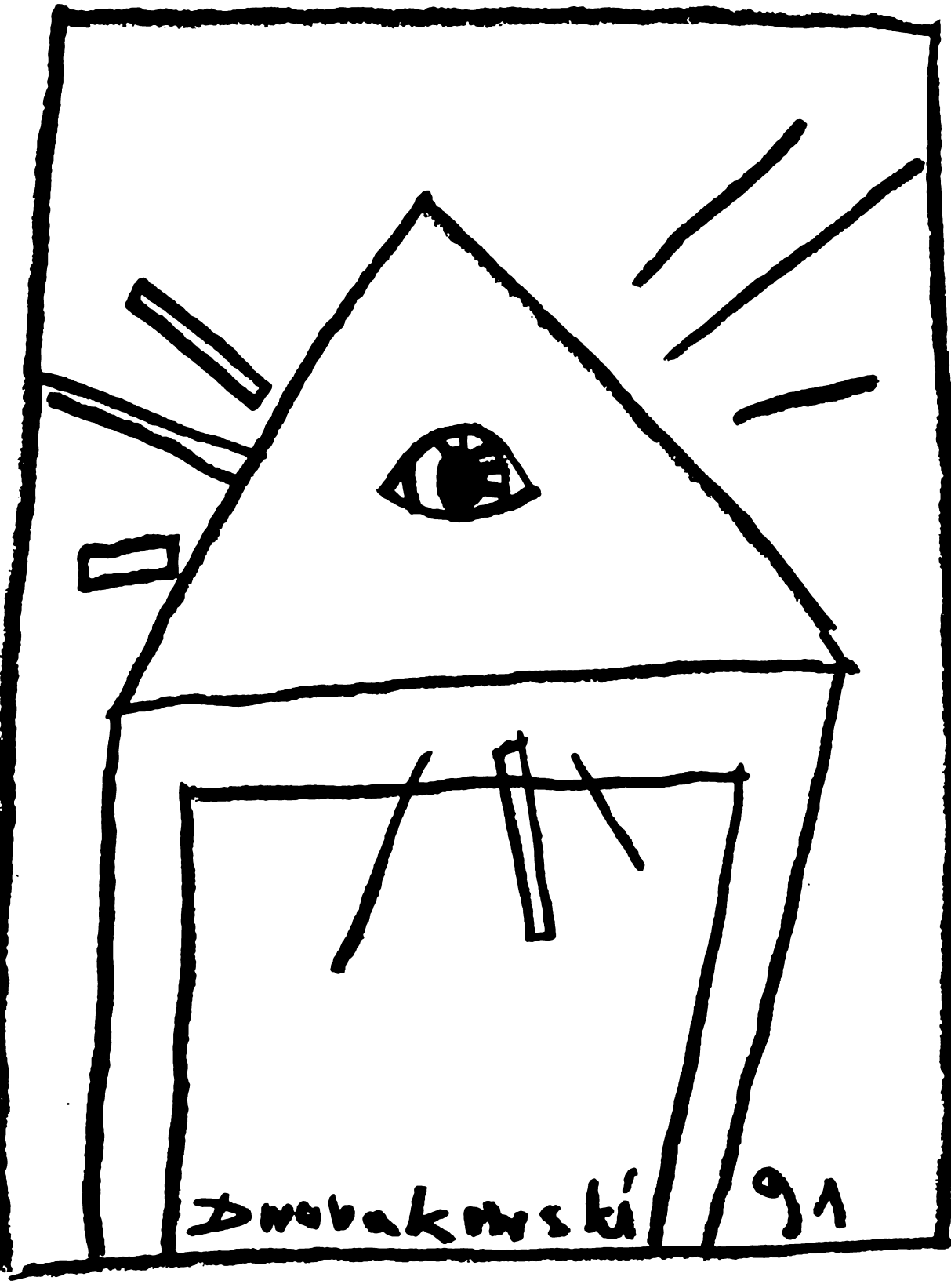
Dwobakowski 91

Nr 4/24/90 (1990 październik — grudzień)

Dyskusja

KWARTALNIK
WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY
w BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE:

str.

Zbigniew Waydyk
— Fraszki . . . 2

UKRAIŃCY NA PODLASIU

Jerzy Hawryluk
— „Być albo nie być" podlaskich Ukraińców 3

Grzegorz Kuprianowicz
— Podlasie, Prawosławie, Ukraina 13

Władysław A. Serczyk
— Polska i Ukraina, co dalej? 20

Zbigniew Kobyliński
— Kwestie etniczne w badaniach archeologicznych (przykład Podlasia) 26

Michał Łesiów
— Prawosławni Podlasianie mają prawo do ukraińskiej świadomości . . 32

Mirosław Maleśz
— Moja droga do ukraińskości 35

Roman Wysocki
— Być Ukraińcem na Podlasiu 38

Bazyli Nazaruk
— Poezja ukraińska Chełmszczyzny i Podlasia 39

Sokrat Janowicz
— Poleszucy — Białorusini czy Ukraińcy 46

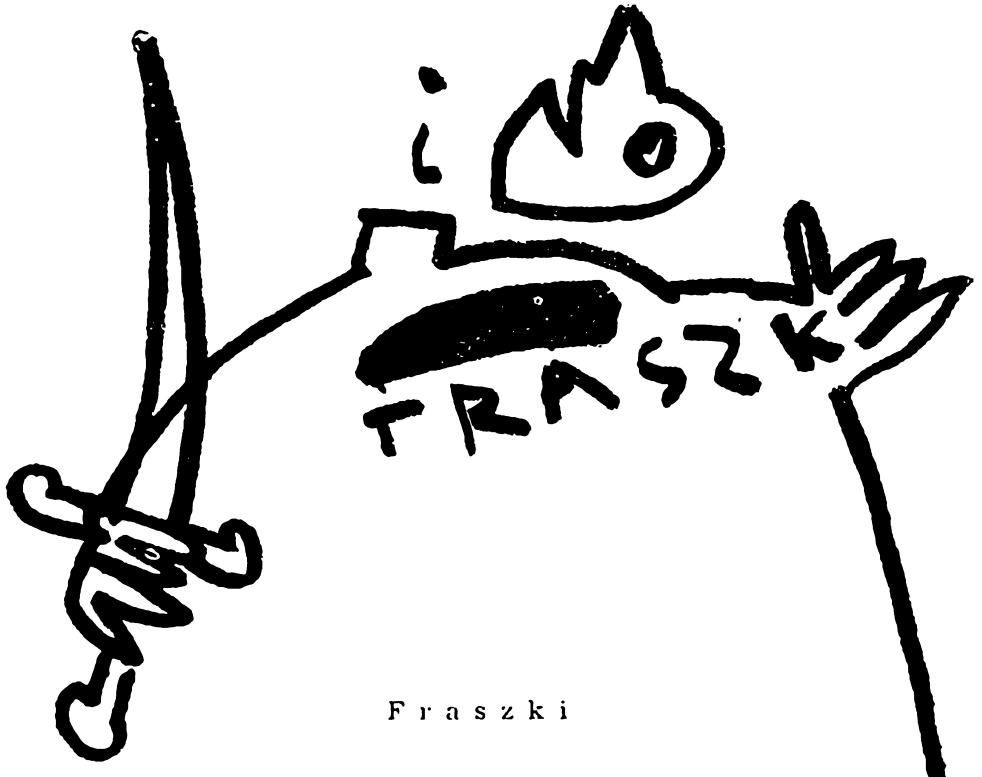

Fraszki

Sugestia
Z Lachem mógłby już nie mieć na pieńku
Bitny Kozaczeńko

Hej w lugu...
Hej w lugu zielonym czerwona kalina
Wyzwala swe moce wolna Ukraina

Nowy wystrój
W nowych barwach
Kreszczatik, Peczerska Ławra

Jak pod Chocimiem
Weź lirę i bandurę!
Konaszewicza Sahajdacznego obwieść czasy wtóre!

Zaporoże-Hollywood
Urodziwsza niż platynowe bóstwa kina
Czarnobrewa Horpyna

Czasy pokoju
Rozprzęgajcie, chłopcy. bojowe konie,
Gdy złoty dukat przyjaźni w bratnich dłoniach płonie

Zbigniew Waydyk

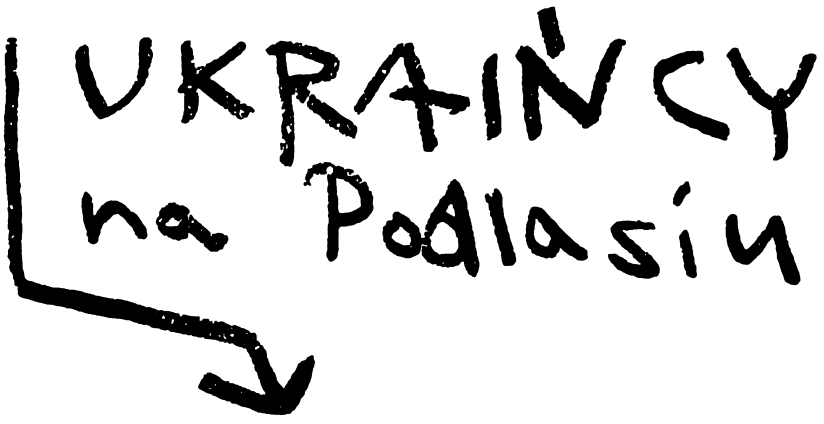

„BYĆ ALBO NIE BYĆ"
PODLASKICH UKRAIŃCÓW

Stało się już stereotypem, odmieniane na wszelkie sposoby w popularnych opisach i naukowych rozprawach, stwierdzenie, iż Białostocczyzna jest narodowym i kulturowym pograniczem, punktem zetknięcia się opartej na łacińskiej kulturze Zachodu polskości z bizantyńskim Wschodem, uosabianym przez prawosławnych Białorusinów.

Stwierdzenie to, jak każdy stereotyp, jest jednak powierzchowne i w gruncie rzeczy błędne. Rzeczywiście — laciński Zachód spotkał się tu z bizantyjskim Wschodem. Mimo zgodności zarysu drobniejsze szczegóły tej regionalnej kompozycji wykazują znaczne różnice w stosunku do utartych opinii. Czy przedstawicielami owego mitycznego „bizantyjskiego Wschodu" są wyłącznie Białorusini? Z lektury różnych regionalnych wydawnictw można wnioskować, że tak jest w istocie. Gdy jednak przyjrzymy się dokładniej, przekonamy się, że owi „Białorusini" nie są ani tak stuprocentowo białoruscy, ani tak prawosławni. Przyjęło się, że mianem „Białorusinów" określa się ogół wyznawców prawosławia, zamieszkujących południowo-wschodnią część woj. białostockiego — w przeciwstawieniu do Polaków-katolików. Jeśli odniesiemy to określenie do prawosławnej ludności Narewki, Siemianówki, Zabłudowia, Gródka czy Michałowa to rzeczywiście będzie ono miało swój głęboki sens i zasadność. Nadużyciem już jednak będzie nazywanie Białorusinami prawosławnych mieszkańców wsi i miast pomiędzy Bugiem a Narwią. Ludność ta bowiem pod względem języka, materialnej kultury ludowej i folkloru należy do ukraińskiego obszaru etnicznego. Trudno z kolei nie zaliczyć do białoruskiego etnosu białoruskojęzycznych katolików z okolic Sokółki czy Dąbrowy Białostockiej.

Jak więc widzimy, tzw. Białostocczyzna jawi się jako region pełen

anachronizmów, sprzeczności i nieporozumień (jeśli nie chcemy użyć słowa fałsz czy obluda). Anachronizmem jest bowiem określanie i samookreślanie narodowości na podstawie przynależności wyznaniowej. Jest to przede wszystkim brak znajomości własnej kultury i korzeni narodowej tożsamości. Jakaż może być inna przyczyna tego, że chodzący do katolickiego kościoła Białorusin staje się Polakiem, a modlący się w prawosławnej cerkwi Ukrainiec zostaje automatycznie „ochrzczony" mianem Białorusina. O ile w pierwszym przypadku jest jeszcze zachowana jakaś logika (Kościół katolicki ma oczywiście czysto polski charakter narodowy), to w drugim przypadku stajemy bezradni przy próbie zrozumienia zjawiska. Daremny jest bowiem wysiłek doszukania się jakiegoś śladu białoruskości na terenie parafii warszawsko-bielskiej diecezji Cerkwi prawosławnej (noszącej zresztą dumną nazwę Polskiego Kościoła Prawosławnego). Poza kilkoma przygranicznymi parafiami (np. Siemianówka, Narewka) obejmuje ona swymi granicami wyłącznie ukraińskojęzyczne parafie na południu od rzeki Narew (trzy etnicznie ukraińskie parafie na północnym jej brzegu — Ryboły, Puchły, Trościanka — początkowo po wojnie należały do diecezji białostocko-gdańskiej, lecz w 1958 r., gdy metropolitą był Ukrainiec spod Białej Podlaskiej, Makary Oksijuk, przyłączono je do diecezji warszawsko-bielskiej, obejmującej wówczas także Podlasie Południowe i Chełmszczyznę). Językiem liturgii jest tu język cerkiewno-słowiański, kazania są zaś wygłaszane po rosyjsku (chociaż metropolita Bazyli przy wizytacjach niektórych parafii sporadycznie używał języka ukraińskiego). Nawet w bezpośrednich kontaktach z parafianami większość księży używa języka rosyjskiego, co przez ogół wiernych przyjmowane jest z chrześcijańską pokorą i aprobatą. Identyczna sytuacja jest zresztą na obszarze etnicznie białoruskim.

Używane przeze mnie w stosunku do mieszkańców płd-wsch skrawka woj. białostockiego określenia „ludność (etnicznie) ukraińska" może być dla wielu czytelników swego rodzaju odkryciem. Dlatego też niezbędne jest chociażby skrótowe przedstawienie zasadności tego określenia. Sięgnijmy więc w odległą przeszłość.

Środkowe Pobuże, a więc przylegające do Bugu obszary obecnego woj. białostockiego, bielskiego i siedleckiego, było od najdawniejszych czasów obszarem przejściowym pomiędzy wschodnią i zachodnią Słowiańszczyzną. Już w początkach n.e. przebiegała tu rubież graniczna pomiędzy wschodniosłowiańską kulturą zarubiniecką a zachodniosłowiańską kulturą wenedzką. Owczesna sytuacja osadnicza była jednak bardzo zmienna. Kształtowanie się stałych obszarów osadniczych rozpoczęło się około połowy VI w. n.e. Ludność wschodniosłowiańska, przybyła z Wołynia, południowego Polesia i górnego dorzecza Bugu, osiedlała się na obu brzegach środkowego Bugu sięgając na zachodzie po ujście Nurca i Liwca, gdzie spotykała się z ludnością mazowiecką. Na północ od Narwi, oddzielone obszarem bagien i puszcz, rozciągały się siedziby Jaćwingów, ludu spokrewnionego z Litwinami i Prusami.

Osadnictwo wołyńskie nasiliło się w X w. n.e., gdy środkowe Pobuże objęte zostało granicami rosnącej stale w potęgę Rusi Kijowskiej. Centralnym grodem był Brześć, któremu administracyjnie podlegał obszar obecnego zachodniego Polesia i Podlasia, wyznaczony w przybliżeniu na-

turalnymi granicami opartymi o rzeki: Narew, Nurzec, Liwiec i Włodawka. Właśnie w okresie państwowości ruskiej, trwającym na tym obszarze od X-go do połowy XIV w., powstały główne grody późniejszego woj. podlaskiego — Drohiczyn, Bielsk, Mielnik, Brańsk, Suraż.

Gdy w drugim ćwierćwieczu XIV w. doszło do upadku Rusi Halicko-Wołyńskiej, będąca jej północną rubieżą Ziemia Brzeska znalazła się we władaniu litewskim, stając się częścią włości władającego w Trokach księcia Giedymina i jego następców — Kiejstuta i Witolda.

Chociaż XIV i XV-wieczne dokumenty określają Ziemię Brzeską mianem ruskiej, to jednak jej bezpośrednie sąsiedztwo z Mazowszem i Małopolską nieuchronnie prowadziło do osadniczej penetracji przez ludność polską. W miastach osiadali się polscy mieszczanie, dla potrzeb których fundowane były przez władców litewskich kościoły katolickie. Szczególnie aktywny był tu książę Witold, który nadając miastom niemieckie prawa miejskie, starał się ściągać do nich katolików — np. w przywileju dla Bielska z r. 1430, zastrzegał, iż wójt osadzać w nim może jedynie katolików — Polaków i Niemców, na potrzeby których fundował pierwszy kościół pod wezwaniem Narodzenia N.M.P. Później prawami miejskimi objęto jednak wszystkich mieszkańców, bez względu na wyznanie i narodowość.

Od XV w. do początku XVII w. ukształtował się też układ stosunków etnicznych ówczesnego woj. podlaskiego, który w ogólnych zarysach przetrwał do chwili obecnej. Jak stwierdza prof. Jerzy Wiśniewski, badacz procesów osadniczych na terenie Białostocczyzny, już w XV w. ukształtowała się wschodnia, dość kręta granica, przeważnie drobnoszlacheckiego osadnictwa mazowieckiego. Zwarty jego obszar wytyczyły mazowieckie wsi: Falki-Filipy, Warpechy, Niewinowo Stare, Malinowo, Łubin, Pietrzykowo-Krzywokoły, Malewice, Wiercień Wielki, Korzeniówka, Sady, Wierzchuca. O takim przebiegu granicy zadecydowało utrzymanie się, mimo licznych w XV w. wojen litewsko-polskich i łupieżczych wypraw krzyżackich, osadnictwa ruskiego w okolicy Drohiczyna, Bielska, Brańska i Suraża.

Ostatnim znaczącym konfliktem zbrojnym było zajęcie w latach 1440-1444 ziemi drohicko-bielskiej przez mazowieckiego księcia Bolesława. Później zapanował na Podlasiu, trwający prawie dwa stulecia, okres pokoju umożliwiającego ożywienie procesów osadniczych. Wzmocnieniu uległo osadnictwo ukraińskie pomiędzy Bugiem i Narwią, wokół wspomnianych już starych grodów. Jednocześnie ludność ukraińska z okolic Brześcia i Kamieńca zasiedlała pustki i puszcze na południowy wschód od Bielska (powstaje m.in. Orla i Milejczyce). W końcu XV w. kolonizacja ukraińska przekroczyła Narew, kierując się w stronę Zabłudowia, a nawet Tykocina, Choroszczy, Knyszyna i Goniądza, ulegając jednak z czasem asymilacji z przeważającą ludnością polską lub białoruską, która od północnego wschodu kolonizowała pustki pojaćwieskie.

Tak więc w XVI w. zaczęła na północ od Narwi formować się etniczna granica ukraińsko-białoruska. Chociaż ludność ukraińska swój etniczny charakter zachowała jedynie na terenie trzech wspomnianych parafii, to jednak niektóre ukraińskie cechy możemy zauważyć w białoruskich gwarach okolic Zabłudowia, a nawet i dalej na północ (w XIX w. nie-

którzy badacze polscy i rosyjscy zaliczali nawet gwary zabłudowskie do północnej grupy gwar ukraińskich). Na południe od Narwi zetknięcie się osadnictwa białoruskiego z ukraińskim nastąpiło nad rzeką Narewką w pierwszej połowie XVII wieku.

Opisany tu skrótowo proces kształtowania się granic obszaru zajętego przez ludność ukraińską zakończył się około połowy XVII w. W okresie późniejszym następowały jedynie drobne zmiany sprowadzające się do polonizacji ludności ukraińskiej we wsiach i miasteczkach położonych wśród przeważającej ludności mazowieckiej (np. okolice Brańska, Wysokie Mazowieckie, Hodyszewo).

Odrodzenie i Reformacja, które tak silnie pobudziły kulturę XVI-wiecznej Europy, stały się też bodzcem ożywiającym kulturę ówczesnej Ukrainy i Białorusi. Mimo różnic etnicznych Ukraina i Białoruś żyły wówczas wspólnym życiem kulturalnym, podobnie jak i w innych krajach, ściśle związanym z życiem religijnym. Ożywczy prąd nie ominął też Podlasia. W miastach powstają tu zrzeszające prawosławnych mieszczan i szlachtę bractwa cerkiewne, które stają się też ogniskami kultury, później zaś, po zawarciu cerkiewnej unii w Brześciu, organizują — nie godzące się na przystąpienie do Unii — rzesze wiernych, pozbawione swej hierarchii. Odnowienie i ponowne uznanie przez władze państwowe Rzeczypospolitej prawnego istnienia na Ukrainie i Białorusi Cerkwi Prawosławnej nie umniejszyły jednak znaczenia bractw na pogranicznym obszarze Podlasia (od 1569 r. włączonego bezpośrednia do Korony Polskiej). Załamanie przyniósł rok 1655 i zapoczątkowany tzw. potopem szwedzkim siedmioletni okres walk i wojen, który zamienił podlaskie wsie i miasta w wyludnione ruiny i zgliszcza. Z tego upadku, zarówno gospodarczego jak też i kulturalnego, Podlasie już się nie podniosło.

Po dokonanym w 1795 r. ostatecznym rozbiorze Rzeczypospolitej północna część Podlasia znalazła się w granicach tzw. Prus Nowo-Wschodnich, pozostając w pruskim władaniu do 1807 r., gdy to Napoleon oddał okręg białostocki carowi rosyjskiemu. Właśnie „pruskiej dokładności" zawdzięczamy przeprowadzenie pierwszego spisu ludności (ok. 1800 r.). Według uzyskanych wówczas danych, pomiędzy Bugiem a Narwią (a więc na terenie ówczesnego pow. bielskiego i drohickiego) mieszkało około 40 tys. ludności ukraińskiej — 37983 unitów i ok. 2 tys. prawosławnych (głównie w Bielsku i Drohiczynie, gdzie przy klasztorach przetrwały parafie prawosławne). W ówczesnym pow. bielskim ludność ukraińska stanowiła ponad 92% ogółu mieszkańców, w drohickim zaś ok. 15%.

Kształtowanie się współczesnej świadomości narodowej wśród narodów zamieszkujących naszą część Europy rozpoczęło się wraz z pierwszą połową XIX w. Szukanie własnych korzeni historycznych nie ominęło też inteligencji ukraińskiej części Podlasia, reprezentowanej prawie wyłącznie przez kler, częściowo też mieszczan. Po wojnach napoleońskich, które dodały nowej siły ideom narodowym, na Uniwersytecie Wileńskim powstało koło ukraińskiej i białoruskiej młodzieży (przede wszystkim synów księży unickich), które zaczęło zajmować się zbieraniem dokumentów i pamiątek mówiących o historii Cerkwi i narodu. Na czele tej grupy stali Ignacy Daniłowicz (syn proboszcza z Hryniewicz pod Bielskiem)

i Michał Bobrowski (syn proboszcza z Wólki Wygonowskiej koło Kleszczel). Mimo jednak znacznych osiągnięć naukowych, zwłaszcza Daniłowicza i Bobrowskiego, koło to nie stało się ogniskiem ukraińskiego i białoruskiego odrodzenia narodowego, sam zaś Uniwersytet Wileński został rozwiązany po stłumieniu Powstania Listopadowego.

Lata 20-te i 30-te ub. wieku to także okres zasadniczych zmian w życiu cerkiewnym, zakończony w 1839 r. włączeniem Cerkwi unickiej w tzw. guberniach białorusko-litewskich do Cerkwi prawosławnej — rosyjskiej. Niezależna Cerkiew prawosławna Ukrainy i Białorusi — Metropolia Kijowska — od której odłączyli się ówcześni ukraińscy i białoruscy unici, została przez podporządkowany carowi patriarchat moskiewski zlikwidowana jeszcze u schyłku XVII w. Po okresie latynizacji i polonizacji form życia duchowego podlaskich Ukraińców nastąpiła jego rusyfikacja. W odróżnieniu od Podlasia Południowego, gdzie unię zlikwidowano dopiero w 1875 r., fakt ten nie wywołał tu większego oporu, chociaż pewne elementy tradycji odmiennych od rosyjskich przetrwały do dzisiaj.

Można bez większej obawy o pomyłkę stwierdzić, iż północną część Podlasia proces kształtowania się nowoczesnej świadomości narodowej ominął w XIX w. całkowicie. Przyczyny należy z pewnością szukać nie tylko w peryferyjnym położeniu tego regionu w stosunku do ośrodków ukraińskiego odrodzenia narodowego.

W należącej do Austrii Galicji zagrożeniem dla narodowej odrębności była polonizacja, więc przeciwstawiając się jej sięgano do własnych, dawnych tradycji narodowych (chociaż czasem pojawiało się moskwofilstwo), a poczucie odrębności dodatkowo wzmacniało posiadanie własnej Cerkwi i hierarchii, niezależnej tak od polskiej hierarchii katolickiej jak i Cerkwi rosyjskiej. Na należącym do Rosji Naddnieprzu ruch ukraiński opierał się przede wszystkim na żywym etosie Kozacczyzny i wolnego Zaporoża, zniszczonego przez rosyjski kolonializm. Jego bohaterami byli zarówno przywódca antypolskiego powstania Bohdan Chmielnicki, jak też i walczący ze zdradzieckim carem Piotrem I hetman Iwan Mazepa.

Podlasie zaś, będąca miejscem ostrej rosyjsko-polskiej rywalizacji, nie miało ani tak wyrazistych tradycji historycznych ani też Cerkwi zachowującej elementy narodowej odrębności, tym bardziej było więc narażone na wpływy zewnętrzne. Na włączonym bezpośrednio do Imperium Rosyjskiego Północnym Podlasiu sukces odniosła więc strona rosyjska. Umiejętnie przeprowadzone włączenie hierarchii unickiej do Cerkwi prawosławnej usunęło jedyną siłę mogącą przeszkodzić w rusyfikacji miejscowej ludności ukraińskiej i białoruskiej. Jednostki nie godzące się z takim biegiem wydarzeń zasilały szeregi polskiej inteligencji, jak chociażby znany działacz i publicysta demokratyczny Józef Tokarzewicz, ps. Hodi — pochodzący z Bielska.

Z czasem jednak i na obszar ówczesnego powiatu bielskiego guberni grodzieńskiej zaczęły docierać echa kulturalnego i narodowego odrodzenia na centralnej Ukrainie. Przykładem może być powstanie w leżącej na trakcie Bielsk-Narew wsi Kleniki (obecnie przerobione na Klejniki) ukraińskiego teatru ludowego, który w 1909 r. wystawił (przedstawienia odbywały się także w Bielsku, komedię klasyka ukraińskiej dramaturgii Iwana Karpenki-Karego. Informacje o tym wydarzeniu zawdzięczamy

zresztą Białorusinowi, proboszczowi miejscowej parafii prawosławnej, który zamieścił jego opis w wileńskim białoruskim tygodniku „Nasza Niwa" (nr 40/1990). Redakcja tygodnika skomentowała to następującymi słowami — „Nasza Niwa" przesyła gorące gratulacje i pozdrowienia pracownikom pierwszego ludowego teatru na grodzeńskim Podlasiu, w krainie zapomnianej przez historię, gnębionej ciężkimi warunkami obecnego życia i szczerze życzy aby teatr ten dopomógł naszym braciom-podlasianom obudzić się i zrozumieć, iż są oni synami bratniej nam Ukrainy".

Mimo takiej właśnie deklaracji redakcji pierwszego białoruskiego tygodnika, białoruscy działacze narodowi zaczęli niebawem rościć pretensje i do pow. bielskiego, a także do brzesko-pińskiego Polesia. W okresie okupacji niemieckiej, trwającej od 1915 do początku 1919 r., udało się stworzyć tu pewną liczbę szkół o białoruskim charakterze. Szkoły te jednak przetrwały jedynie do odejścia Niemców, zaś polska administracja torpedowała wszelkie próby wprowadzenia na ten teren oświaty białoruskiej. Mimo to obszar pow. bielskiego stał się miejscem działania lewicowych i komunistycznych organizacji politycznych, mniej lub bardziej podkreślających swój białoruski charakter.

Jak dowiadujemy się ze wspomnień publikowanych na łamach „Naszego Słowa", istniały tu przed rokiem 1939 ukraińskie grupy teatralne i chóry — np. w Kleszczelach, Orli, Hajnówce, upowszechniały się utwory ukraińskich klasyków — „Kobzar" Tarasa Szewczenki, dzieła Iwana Franki, Stepana Rudańskiego, zaś przybycie ukraińskiego zespołu teatralnego ściągało zawsze tłumy widzów, nawet z odległych wsi.

Zasadniczą zmianę przyniosła jesień 1939 r., gdy całe Północne Podlasie i brzesko-pińskie Polesie (również zamieszkane przez ludność ukraińską) włączono do Białoruskiej Republiki Sowieckiej — Bielsk znalazł się w obwodzie białostockim, zaś Hajnówka — Siemiatycze w brzeskim. Jeśli spójrzymy na południową granicę Wielkiego Księstwa Litewskiego (po 1569 r.) i tzw. Kraju Północno-Zachodniego (w latach 1795-1915) to okaże się, że ówczesne władze sowieckie wytyczyły granicę pomiędzy Republiką Ukraińską a Białoruską „według starych map", nie zwracając najmniejszej uwagi na rzeczywiste stosunki etniczne.

Nowa władza przystąpiła więc do nadawania Podlasiu i Polesiu białoruskiego „charakteru narodowego". W szkołach, obok języka rosyjskiego wprowadzono język białoruski, zaczęto wydawać dwujęzyczną prasę np. w Bielsku wychodziła w wersji rosyjskiej i białoruskiej „Bielska Prada"), w dokumenty wpisano zaś „odpowiednią" narodowość.

Najtrwalszą „zdobyczą" owego okresu okazało się wprowadzenie jęz. białoruskiego do szkół. Przetrwał on spokojnie okupację niemiecką, a i w okresie powojennym sytuacja nie uległa zmianie, tym bardziej, że we wszystkich dokumentach państwowych ludność okolic Bielska, Hajnówki i Siemiatycz konsekwentnie określano jako „białoruską.". Chociaż tak naprawdę nikt języka białoruskiego nie traktuje tu poważnie — nawet nauczyciele białoruteniści używają go wyłącznie na lekcjach, jednak fakt, że jest on nauczany w szkołach jako „ojczysty", że działa tu Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, a w kioskach „Ruchu" sprzedaje się mówiącą o regionalnych sprawach, „Niwę", przyjęło się wśród miejscowych etnicznych Ukraińców mniemanie, że może rzeczywiście są

oni „Białorusinami", a miejscowe dialekty są wobec tego dialektami białoruskimi. Cóż, stawianie spraw na głowie to jedna z cech charakterystycznych dla procesu zwanego „budownictwem społeczeństwa socjalistycznego". Prowadzi to czasem do sytuacji skrajnie paradoksalnych, czysto humorystycznych. W 1989 r,. na letnim rajdzie „Podlasie", obecna była grupa młodzieży ze Lwowa, rozmawiająca oczywiście jak najbardziej literacką wersją języka ukraińskiego. Jedna z mieszkanek wsi Dubiażyn (nieopodal Bielska), usłyszawszy ich mowę, zakrzyknęła: „Jak wy ładnie mówicie po białorusku — zupełnie tak jak u nas". Z kolei białoruska aktywistka z Bielska ze świętym oburzeniem zapytywała: „Chyba nie powiesz, że, chodyty to czysto po ukraińsku?!".

Tak więc stworzona przez „władzę ludową" izolacja od wszystkiego co ukraińskie i przekonywanie ludzi, że jeżeli już nie są Polakami, to wyłącznie Białorusinami, doprowadziła do zupełnego pomieszania pojęć, wypaczenia obrazu rzeczywistości i w efekcie — do stworzenia świata „białoruskiej" narodowej iluzji. Zajmujący się tym problemem, pochodzący ze wsi Ryboły, socjolog Włodzimierz Pawluczuk, podkreśla iż „. z określeniem („jestem Białorusinem...") nie wiąże się tu najczęściej poczucie związku z ponadlokalnymi wartościami białoruskimi, z białoruską kulturą lub językiem. (...) Określenie „białoruski" w tym przypadku jest nazwą własnej grupy etnicznej, a nie własnego narodu i związane z tym określeniem wartości są całkiem inne od wartości narodowych. Tak więc nad Bugiem i Narwią pojawiła się nowa ukraińska grupa etniczna — „Białorusini".

Oczywiście nie wszyscy godzili się na trwanie w tej „białoruskiej" iluzji. W posiadających jeszcze przedwojenne tradycje ukraińskiego ruchu kulturalnego Kleszczelach, już w 1956 r. powstało koło Ukraińskiego Towarzystwa Społeczna-Kulturalnego. Po kilkuletnich staraniach, przy znacznych zresztą utrudnieniach ze strony hajnowskiego inspektoratu oświaty, udało się też zapoczątkować w miejscowej szkole podstawowej naukę języka ukraińskiego, z której korzystało pięćdziesięcioro dzieci. „Idylla" trwała jednak zaledwie dwa lata. Jesienią 1968 r. nauczyciel języka ukraińskiego powołany został do odbycia służby wojskowej, a po jej zakończeniu... przeniesiono go do innej miejscowości. Pod wpływem nacisków praktycznie ustała też działalność kleszczelowskiego koła UTSK. „Odpowiednie czynniki" mogły więc odetchnąć — sytuacja w Kleszczelach powróciła do jedynie słusznej normy.

Pewien zachodni socjolog, starając się ująć podstawową różnicę pomiędzy społecznościami Europy Zachodniej i Wschodniej, określił te pierwsze jako społeczeństwa wyboru, wschodnioeuropejskie zaś nazwał społeczeństwami losu. W odniesieniu do ukraińskiej etnicznej społeczności Podlasia, określenie to jest trafne w dwójnasób. Nie tylko określono za nią ustrój i państwowe granice, w których przyszło jej żyć, ale też i samą przynależność narodową. „Cóż — los tak chciał...", świadomie lub podświadomie zdawali się myśleć wszyscy i godzić z tym losem, nawet doszukiwać się w tym jakiejś korzyści dla siebie.

Jednak wzbierająca po 1980 r. fala nonkomformizmu i w podlaskiej głuszy przywróciła normalne znaczenie wielu pojęciom, zdopingowała do działania. Początkowo narodowy ruch podlaskich Ukraińców, w który

zaangażowała się przede wszystkim młodzież, miał charakter bardziej kulturalny, oświatowy. Koniecznością chwili było przecież wspólne poznanie się, poznanie własnej, niezafałszowanej historii, kultury, nawet umiejętność czytania i pisania w języku ojczystym trzeba było zdobywać od podstaw. Temu wzajemnemu zbliżeniu, poznaniu, a jednocześnie zamanifestowaniu swej obecności, służyły imprezy krajoznawczo-turystyczne (przede wszystkim rajdy „Podlasie" i „Ziemia Nadbużańska"), ogniska - spotkania po wsiach, udział w ogólnokrajowych imprezach społeczności ukraińskiej w Polsce. Później przyszło odrodzenie koła UTSK w Kleszczelach, organizowanie kół w Czeremsze, Bielsku, Hajnówce, Białymstoku i Włodawie. Pojawiły się też niezależne publikacje — zarówno pojedyńcze broszury historyczne i publicystyczne, zbiorki wierszy jak też i periodyki o profilu społeczno - kulturalnym (ukraińskojęzyczne „Osnowy" — od 1987 r.) i informacyjnym (polskojęzyczny „Krąg" — od 1989 r.)

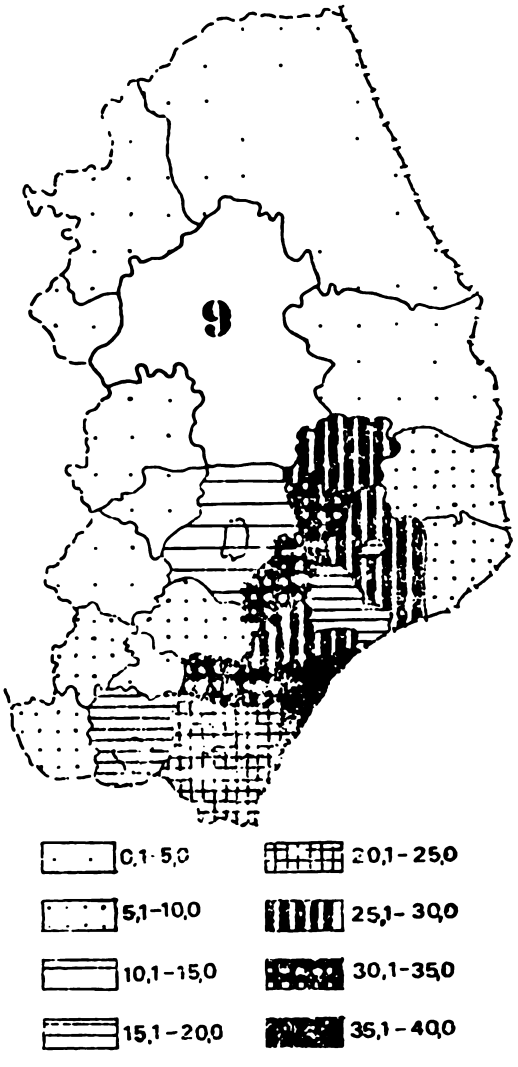

Wybory do Sejmu 1989 r. — okręg 10
% głosów oddanych na Bogdana Martyniuka (w gminach)

Politycznego wymiaru ruch ukraiński na Podlasiu nabrał poprzez udział w ubiegłorocznych wyborach do Sejmu i Senatu. Ubiegający się o mandat poselski z okręgu Bielsk kandydat ukraiński, Bohdan Martyniuk otrzymał 11,5 tys. głosów (8,5% ważnych głosów oddanych w okręgu). Jest to oczywiście liczba daleko nie zadawalająca, lecz na terenie gdzie do niedawna o „żadnych Ukraińcach" nawet nie mogło być mowy, możemy uznać to za dobry początek.

Nie obeszło się w czasie tych wyborów bez swego rodzaju białorusko - ukraińskiego plebiscytu. Kandydat białoruski Eugeniusz Mironowicz w skali całego okręgu otrzymał więcej głosów — 14,4 tys. (10,7%). Paradoksem jest jednakto, że o ile B. Martyniuk na terytorium ukraińskim, a więc „własnym", otrzymał 85% oddanych na niego głosów, to E. Mironowicz na obszarze „własnym" — białoruskim, zdobył zaledwie 24% ogółu swych głosów — resztę otrzymał przeważnie na terytorium ukraińskim (74%). Gdyby więc nie półwiekowa już propaganda

białoruskości na terenach etnicznie białoruskich na południe od Narwi, ruch białoruski nawet w skali województwa byłby zjawiskiem zupełnie marginesowym, nie można więc spodziewać się, aby działacze białoruscy zechcieli z dobrej woli zrezygnować ze swych wpływów na tym terenie.

Ciekawe jest geograficzne rozmieszczenie obwodów, które poparły ukraińskiego kandydata na posła — chodzi oczywiście o obszar zamieszkany przez ludność etnicznie ukraińską. Przodowały tu zdecydowanie gminy położone bardziej na południe, zwłaszcza Czeremcha i Milejczyce, gdzie B. Martyniuk otrzymał po 35% głosów dystansując innych kandydatów (tzn. białoruskiego, solidarnościowego i kółek rolniczych). Najbardziej probiałoruskie okazały się (za wyjątkiem Nurca -Stacji) gminy północne — Orla, Narew, Boćki a zwłaszcza Bielsk (w tym też miasto), gdzie E. Mironowicz uzyskał więcej głosów niż B. Martyniuk. Tak więc jedynie w 6-ciu z 18-tu gmin i miast posiadających znaczący odsetek ludności ukraińskiej, długoletnie przekonywanie o jej białoruskości przyniosło rezultat w postaci wyników wyborczych.

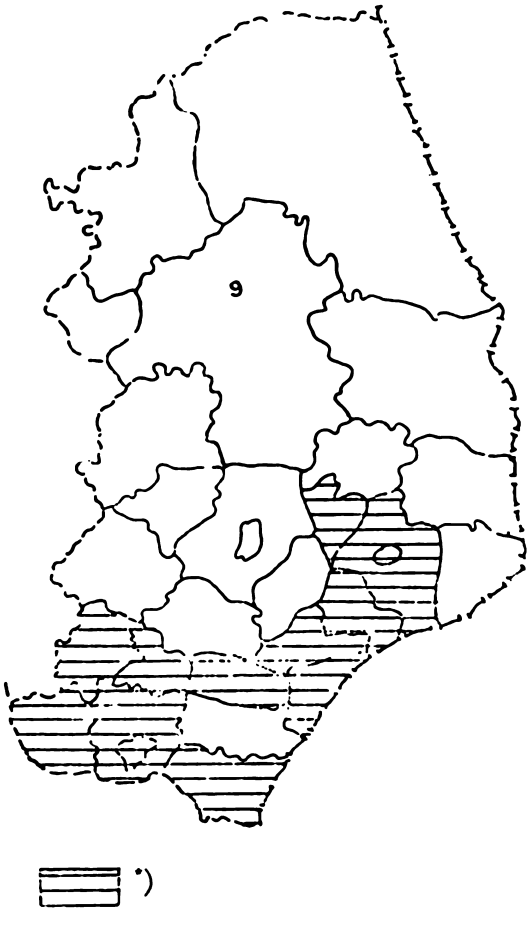

Wybory do Sejmu 1989 r. — okręg 10

Sytuacja narodowościowa jest daleka od jakiejkolwiek normalizacji. Mimo, iż ruch ukraiński zdobywa coraz szersze poparcie, to jednak wypracowywany przez lata stereotyp o Białorusinach mieszkających aż „po Bug", zdaje się być daleki jeszcze od naturalnej śmierci. Z kolei w skrajnie niezręcznej sytuacji znalazł się ruch białoruski, aż do ostatnich lat monopolizowany przez podporządkowane MSW Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. To właśnie tej organizacji zawdzięczamy to, że większość kół białoruskich istnieje (z zasady wyłącznie na papierze) na południe od Narwi, muzeum białoruskie budowane jest w Hajnówce, a jego eksponaty pochodzą w znacznej części z obszarów ukraińskich. Także do prawie wszystkich z trzydziestu paru szkół, w których nauczany jest język białoruski (w tym do dwóch liceów ogólnokształcących) uczęszcza wyłącznie młodzież, której językiem ojczystym jest w rzeczywistości ukraiński.

*) gminy, w których B. Martyniuk (UTSK) uzyskał więcej głosów od E. Mironowicza (BTSK).

Mamy więc sytuację dosłownie stworzoną do konfliktu. Bez względu jednak na stanowisko reprezentantów innych orientacji narodowych, ruch ukraiński na swym etnicznym obszarze będzie rozwijał się nadal. Jest to nieuniknione w sytuacji, gdy wyrosła z tej społeczności inteligencja przestała szukać narodowych wzorców u sąsiadów, a zwróciła się w stronę swych własnych historycznych i kulturalnych korzeni. Podobne zresztą zjawisko ukraińskiego odrodzenia obserwujemy na pozostającym w granicach Sowieckiej Białorusi Polesiu brzeskopińskim, gdzie działa już Ukraińskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne.

Kraków, 06.12.1990 r.

Jerzy Hawryluk

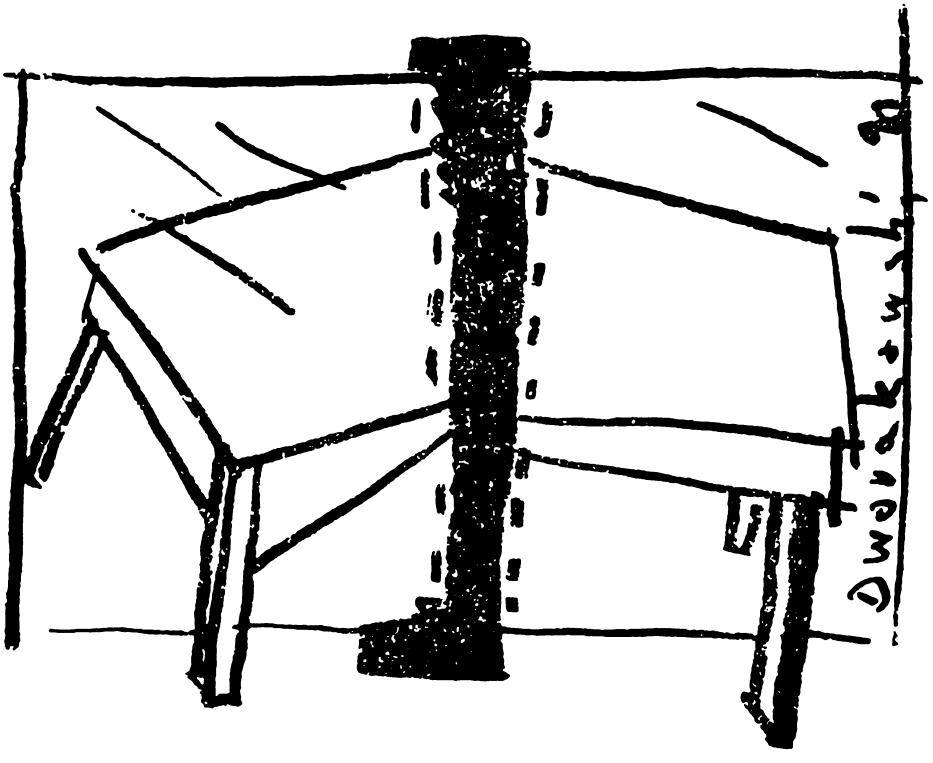

PODLASIE, PRAWOSŁAWIE, UKRAINA...

Zrozumienie roli i znaczenia Prawosławia na Północnym Podlasiu (obszar położony w przybliżeniu między rzekami Bug i Narew, zamieszkały przez autochtoniczną ludność prawosławną używającą gwar języka ukraińskiego) jest niezbędnym dla zrozumienia istniejącej tutaj, zarówno dzisiaj jak i w przeszłości, sytuacji etnicznej i społecznej, a także politycznej. Północne Podlasie jest we współczesnej Polsce ewenementem, mieszka tu na swych ojczystych ziemiach autochtoniczna ludność wschodniosłowiańska wyznająca Prawosławie. Jest to swoisty fenomen, namiastka dawnych polskich kresów, lecz nie tych z legendy, gdzie Polacy niosą kulturę niemal „dzikim tubylcom", ale rzeczywistych — kresów współistnienia, współżycia różnych kultur, religii, grup etnicznych, a więc także mentalności, sposobów myślenia — kresów przenikania się.

W świadomości społecznej na Północnym Podlasiu dychotomiczny podział na prawosławnych i katolików jest podstawowym, a wszelkie inne albo są pochodną tego podziału, albo nakładają się nań. Obie grupy żyją własnym życiem i chociaż wzajemnie przenikającym się, to w pewnych sferach całkowicie odrębnym, nie zawsze w pełni rozumieją się. Polacy często nie widzą kontekstu — historycznego i kulturalnego, słaba znajomość historii i kultury swych sąsiadów utrudnia im zrozumienie współobywateli. Z kolei wśród prawosławnych każdy przejaw ożywienia się społeczności katolickiej, polskiej, odbierany jest jako zapowiedź zagrożenia. Taka postawa wynika z doświadczenia historycznego, nierzadko znajdującego potwierdzenie we współczesności. Obie strony czują się tu gospodarzami: prawosławni — bo mają świadomość obecności tu od wieków, katolicy-Polacy — ponieważ są przecież w państwie polskim.

Prawosławie, a może „prawosławność" jest podstawową płaszczyzną tożsamości wschodniosłowiańskiej ludności zamieszkującej te tereny. Z pewnością na pytanie „kim jesteś?", większość odpowie — „prawosławny", dopiero później mogą nastąpić dalsze uściślenia. Warto tu zacytować wypowiedź pochodzącego z tych terenów o. Grzegorza Misiuka: „Gdy zapytacie kogoś z prawosławnych w Drohiczynie o narodowość, odpowie Wam: „prawosławny", być może posądzicie go o brak świadomości. Wydaje się jednak, iż jest to ich podświadomość. Właśnie podświadomie chcą powiedzieć: — Jesteśmy dziećmi tej Ziemi, która od wieków chlebem darzyła za uczciwą pracę naszym Ojcom. Jesteśmy synami tej Cerkwi, która językiem Słowian opowiedziała nam Dobrą Nowinę".

Ludność ta nie posiada wykrystalizowanej świadomości narodowej, niezależnie od tego, czy mówić będziemy o orientacji białoruskiej, ukraińskiej czy polskiej. Świadomość większości wschodniosłowiańskich mieszkańców Podlasia kształtuje się na poziomie świadomości etnicznej. Dla uniknięcia nieporozumień warto przytoczyć, co pojęcia te oznaczają w socjologii: „Świadomość narodowa jest samoświadomością, samodefinicją.

samookreśleniem, jest świadomością istnienia, odrębnych narodowych wartości, symboli grupowej jedności, narodowych świętości, które kultywuje się z chęci czy potrzeby „bycia narodem". Świadomość etniczna nie posiada definicji własnej, jej wizerunek (...) jest refleksem wizerunku grup obcych. Dla członków grupy etnicznej jej kultura, język, obyczaje i wzory są czymś tak zrozumiałym, prostym i naturalnym, iż nie mogą być przedmiotem refleksji. My jesteśmy „tutejsi", nasz język jest „prosty", nasze obyczaje „zwyczajne" — wszystko zamyka się w kręgu normalnej, zrozumiałej samo przez się codzienności". Prawosławie jest właśnie podstawowym wyróżnikiem tej ludności wobec obcych, a więc podstawowym elementem świadomości etnicznej. Dzieje się tak niezależnie od postawy danej jednostki wobec religii jako takiej. Warto tu jeszcze raz zacytować krakowskiego socjologa rodem z podlaskich Ryboł, Włodzimierza Pawluczuka. Do wspólnoty „prawosławnych" poczuwają się zarówno wierzący prawosławni, jak miejscowi ateiści, ludzie obojętni religijnie i światopogladowo, członkowie sekt religijnych i partii politycznych".

Tak ważna pozycja Cerkwi Prawosławnej na Północnym Podlasiu i znaczenie Prawosławia dla zamieszkującej tu ludności wschodniosłowiańskiej nie są przypadkowe. Dla pełniejszego zrozumienia tej problematyki potrzebnym jest spojrzenie na dziejową drogę Prawosławia na Północnym Podlasiu.

Od VI w.n.e. ziemie te zasiedlane były przez ludność ruską z południa — z Wołynia i Zachodniego Polesia. Przynależały one do Rusi Kijowskiej i znane były w średniowieczu jako „ziemia brzesko-drohicka", nazwa „Podlasie" — „Podlasie" pojawiła się dopiero w XV w. Chrystianizacja państwa Włodzimierza Wielkiego w końcu X w. objęła również będącą północno-wschodnią jego peryferią, ziemię brzesko-drohicką. Chrystianizacja nastąpiła z południa, czyli z tego samego kierunku, z którego przybyło tu osadnictwo. Z tym też związana jest przynależność jurydykcyjna tych terenów — w początkowym okresie wchodzą one w skład diecezji turowsko-pińskiej lub włodzimierskiej.

Ostatecznie utrwala się przynależność ziemi brzesko-drohickiej do biskupstwa włodzimierskiego, zwanego też włodzimiersko-brzeskim. Wiązało się to z przyłączeniem tych ziem do nowego państwa ruskiego, Księstwa Halicko-Wołyńskiego. Z tego okresu pochodzą pierwsze wzmianki źródłowe dotyczące życia religijnego dzisiejszego Północnego Podlasia. W tzw. „Latopisie Halickim" pod rokiem 1241 znalazła się wzmianka o zbudowaniu przez księcia Daniela Halickiego cerkwi w Drohiczynie.

W 1240 roku Tatarzy zdobywają Kijów, powodując ostateczny upadek politycznego znaczenia tego miasta i exodus ludności. To właśnie mnisi uciekający z Kijowa przed Tatarami założyli słynną Ławrę Poczajowską (płd. Wołyń). Istnieje tradycja, że mnisi z Kijowsko-Peczerskiej Ławry, kolebki ruskiego monastycyzmu, dotarli również na dzisiejsze Podlasie: mieli oni założyć pustelnię i zapoczątkować kult w miejscu zwanym Krynoczka na skraju Puszczy Białowieskiej k. Hajnówki, a także monastery w Drohiczynie i Mielniku. Z jednym z następnych najazdów tatarskich pod wodzą Burundaja w 1259 roku wiąże się tradycja cudotwórczej ikony Spasa Izbawnika w Mielniku, od której wywodzi się, być może historia św. Góry Grabarki. Książę Daniel, uciekając przed Tatarami przybył wtedy do Mielnika, jak pisze ruski latopisiec w „Latopisie Halickim" pod tymże 1259 rokiem: ..I pomodlił się do Boga Świętego Zbawiciela, którego ikona jest w grodzie Mielnik w cerkwi Świętej Bogurodzicy, która i dziś stoi tam w wielkiej czci; obiecał Mu król Daniel kosztownościami upiększyć ją". Według tradycji ikona ta została później

przeniesiona na Górę Grabarkę (używam nazwy „Grabarka" ze względu na jej upowszechnienie w języku polskim, autentyczną formą tej nazwy jest jednak „Hrabarka").

Wydarzeniem świadczącym o znaczeniu Podlasia w Księstwie Halicko-Wołyńskim, była koronacja księcia Daniela Halickiego na króla Rusi w roku 1253 w nadbużańskim Drohiczynie. Koronacja była skutkiem akcji dyplomatycznej papiestwa, które w zamian za koronę królewską i obiecaną pomoc oczekiwało poparcia idei unii kościelnej — podporządkowania Cerkwi Ruskiej Rzymowi. W 1256 roku książę Daniel zerwał związki z Rzymem. Tak więc koronacja księcia Daniela w Drohiczynie była wydarzeniem raczej symbolicznym, bez głębszych konsekwencji tak politycznych, jak i kulturalnych czy religijnych.

Okres halicko-wołyński w dziejach ziemi brzesko-drohickiej kończy się zajęciem tych ziem w pierwszych dziesięcioleciach XIV wieku przez dynamicznie rozwijającą się pod rządami Gedymina Litwę. Do tego czasu utrwaliła się już na tych terenach struktura Cerkwi Prawosławnej. Warto tu zacytować wypowiedź wybitnego znawcy dziejów Podlasia Aleksandra Jabłonowskiego: „można przyjąć z góry, iż gdzie tylko wzniesiono gródek czy zameczek tam zaraz i cerkiew stawała". Do grodów tego okresu można zaliczyć z pewnością Drohiczyn, Bielsk, Brześć, Suraż, może także Mielnik, Krzemieniec.

Bliskie sąsiedztwo Mazowsza oraz wejście Podlasia w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego (szczególnie po unii polsko-litewskiej) stało się przyczyną silniejszego napływu na te tereny elementu polskiego. Dotyczyło to miast i nasiliło się na początku XV wieku w okresie nadawania miastom Podlasia niemieckich praw miejskich. Wtedy pojawiły się na Podlasiu pierwsze kościoły katolickie.

Wiek XV to czas, gdy Podlasie stało się terenem przenikania się różnych kultur i religii. Cerkiew Prawosławna odgrywała jednak w dalszym ciągu rolę dominującą, będąc wyznaniem większości mieszkańców i posiadającą tu głębsze tradycje. Mimo to jej pozycja uległa pewnemu osłabieniu. Pogłębiło się to po zawarciu unii polsko-litewskiej i wprowadzeniu ograniczeń dla Cerkwi Prawosławnej i jej wiernych, a w szczególności po roku 1569, gdy w przededniu unii lubelskiej powstałe w 1520 roku województwo podlaskie inkorporowano do Korony. Swoistym rozszerzeniem idei unifikacji państwa także na sferę religii stała się unia brzeska 1596 roku. Wcześniej Rzym wielokrotnie podejmował nieudane próby podporządkowania sobie Cerkwi Prawosławnej. Dopiero unia brzeska przyniosła częściowe zrealizowanie dążeń papiestwa i znacząco zaciążyła także na dziejach Podlasia. Co prawda już wcześniej dochodziło do licznych przypadków odchodzenia od religii, języka, kultury przodków. Dotyczyło to w szczególności warstw wyższych — magnaterii i bojarstwa ruskiego, ale jednostki te po prostu wychodziły poza obręb społeczności ruskiej. Unia brzeska doprowadziła zaś do podziału samej społeczności ruskiej — prawosławnej na dwa wrogie obozy: unitów i dyzunitów. Już w Brześciu, w tym samym czasie co sobór proklamujący unię, odbywał się sobór prawosławny. Pod przyjętym na tym soborze dekretem o nieprzystąpieniu do unii i jej potępieniu podpisał się m.in. protopop Warwarski z Milejczyc. W soborze wziął udział przedstawiciel bractwa cerkiewnego z Bielska. Używając trafnego określenia badacza dziejów Ukrainy tego okresu Zbigniewa Wójcika — można by mówić o hierarchii bez wiernych i wiernych bez hierarchii. Dotyczyło to również Północnego Podlasia, gdyż biskup włodzimiersko-brzeski był zwolennikiem unii, a większość wier-

nych opowiedziało się przeciwko niej. Pozycja Cerkwi Unickiej była silna dzięki pomocy Kościoła Katolickiego, a także poparciu państwa.

Bardzo szybko konflikty objęły Północne Podlasie. W dokumentach z tego okresu znajduje się wiele relacji, protestów, skarg prawosławnych dotyczących odbierania im cerkwi, pobicia duchownych itd. Cerkwie wielokrotnie przechodziły z rąk do rąk. „Ofiary były po obu stronach, ale strona katolicka była silniejsza w sensie możliwości stosowania przemocy", jak pisze ks. G. Sosna. Symbolem walk o prawa Cerkwi Prawosławnej stał się ihumen monasteru św. Symeona z pobliskiego Brześcia. Atanazy (1596—1648), który wystąpił m.in. z supliką do króla Władysława IV w sprawie poszanowania praw Cerkwi Prawosławnej. Został zamordowany przez zwolenników unii w 1648 roku w okolicach Brześcia i zaliczono go w poczet świętych Cerkwi Prawosławnej. Ważną rolę odgrywały bractwa cerkiewne. Na Północnym Podlasiu działały one w Bielsku i Drohiczynie i były centrami podtrzymującymi tu duch Prawosławia.

Nasilenie walk o prawa Cerkwi Prawosławnej osłabło na Podlasiu po okresie wojen szwedzkich, które doprowadziły do ekonomicznego i kulturalnego upadku tych ziem. Na całym Podlasiu przy Prawosławiu pozostały trzy monastery: w Jabłecznej nad Bugiem, w Bielsku i Drohiczynie. Wokół nich skupiło się życie religijne nielicznych już prawosławnych. Próbę unormowania sytuacji Cerkwi Prawosławnej w Rzeczypospolitej podjęto na Sejmie Wielkim. Postulowano powołanie w Rzeczypospolitej arcybiskupstwa prawosławnego i uzyskanie dla niego autokefalii. Siedzibą miał być Bielsk Podlaski jako ośrodek Prawosławia położony najbliżej Warszawy. W realizacji tego przeszkodziły rozbiory Polski.

Jednak od połowy XVII wieku życie religijne większości ruskiej ludności Północnego Podlasia skupiało się wokół Cerkwi Unickiej. Przejęła ona po Prawosławiu nie tylko wiernych i świątynie, ale również strukturę parafialną i diecezjalną. Północne Podlasie weszło w skład diecezji włodzimiersko-brzeskiej, tylko kilka parafii nad Narwią (Ryboły, Puchły) do dekanatu podlaskiego diecezji metropolitalnej.

Skutki unii nie ograniczyły się jedynie do formalnego uznania zwierzchnictwa papieża i przyjęcia katolickich dogmatów wiary. Unia wywarł znaczny wpływ na sytuację etniczną i kulturową na Podlasiu — okazała się ona drogą do polonizacji i latynizacji. Upodobnieniu do łacińskich zaczęły ulegać struktury organizacyjne Cerkwi. Bardzo silnej latynizacji poddane były także obrzędy i wyposażenie cerkwi, a nawet ich architektura. W Prawosławiu architektura cerkiewna podporządkowana jest surowym kanonom, wraz z unią przyszło celowe odejście od tych zasad. Jako typowe dla unickiego budownictwa „cerkiewnego" można wskazać zachowane do dziś cerkwie w Drohiczynie czy Boćkach nie mające nic wspólnego z tradycyjną architekturą cerkiewną. Z cerkwi unickich znikać zaczęły ikonostasy i carskie wrota, zaczęto za to wprowadzać nie znane dotąd ołtarze boczne, konfesjonały, ławki a nawet organy. Odejście od tradycji nastąpiło również w dziedzinie malarstwa cerkiewnego. Latynizacja objęła również same nabożeństwa — przyjmowano obrzędy i święta (np. Boże Ciało) charakterystyczne dla Kościoła Katolickiego, następowała polonizacja nabożeństw.

Sytuacja religijna zmieniła się wraz z przyłączeniem Północnego Podlasia, po krótkim okresie przynależności do Prus, do Imperium Rosyjskiego. W latach 20-tych i 30-tych XIX wieku pojawił się problem powrotu unitów do Cerkwi Prawosławnej. Formalnie dokonano tego w roku 1839. Na Północnym Polesiu przebiegało ono bez większych trudności, ponieważ nigdy nie zdołano tu wykorzenić Prawosławia do końca.

Likwidacja unii stała się przełomowym wydarzeniem w dziejach Północnego Podlasia, nastąpił powrót do religii przodków. Jednak w miejsce zwyczajów unickich nie zawsze przywracano zwyczaje istniejące tutaj przed unią, lecz wprowadzano tradycję Cerkwi Rosyjskiej. Do czasu przyjęcia unii prawosławni Podlasia należeli do Metropolii Kijowskiej — kolebki chrześcijaństwa na Rusi, obejmującej w XV—XVII w. ziemie Białorusi i Ukrainy. W Prawosławiu istnieją dość duże różnice między poszczególnymi Cerkwiami narodowymi czy krajowymi. Nie dotyczą one oczywiście prawd wiary, lecz takich dziedzin jak obrzędy, zwyczaje, sposób odprawiania nabożeństw, język, ustrój wewnętrzny Cerkwi, lokalne święta. Także w Metropolii Kijowskiej wykształciły się w ciągu 700 lat specyficzne cechy odróżniające Prawosławie na Białorusi i Ukrainie od innych Cerkwi, w tym i Rosyjskiej. Po niekanonicznym podporządkowaniu Metropolii Kijowskiej patriarchatowi moskiewskiemu w 1686 roku (od czasów chrztu Rusi do tego właśnie roku Metropolia Kijowska podporządkowana była patriarchowi Konstantynopola) zaczęto likwidować elementy odróżniające życie religijne na Ukrainie i Białorusi od reszty imperium. Dotyczyło to także ziem włączonych do Rosji w okresie późniejszym. Mimo to zachowały się na Podlasiu niektóre miejscowe zwyczaje, rosyjskie władze cerkiewne zgadzały się czasem na to, aby uniknąć konfliktów (często zresztą nie uświadamiano sobie faktycznego stanu rzeczy i każdy element różniący się od tradycji rosyjskiej traktowano jako obcy Prawosławiu, nie biorąc pod uwagę, że może on pochodzić ze starej kijowskiej tradycji).

Wielką tragedią była I wojna światowa. W 1915 roku większość ludności prawosławnej Polasia ewakuowano wraz z duchowieństwem w głąb Rosji — było to tzw. „bieżeństwo". Na Północnym Podlasiu niemal zamarło życie parafialne. Powracający po 1918 roku zastali tu ruinę — zniszczone domostwa i cerkwie.

W okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości sytuacja Cerkwi Prawosławnej była skomplikowana. Stabilizacja życia cerkiewnego nastąpiła dopiero na początku lat 20-tych. Ważnym wydarzeniem było uzyskanie przez Cerkiew Prawosławną w Polsce autokefalii, przyznanej przez patriarchat konstantynopolitański. Mimo to sytuacja Cerkwi była przez cały okres międzywojenny nieustabilizowana (dopiero w 1938 roku przyjęto dekret o stosunku Państwo do Cerkwi Prawosławnej w Polsce), traktowana była jako pozostałość rosyjskiego zaborcy, nie miała pełnych możliwości działania. Na Północnym Podlasiu Cerkiew Prawosławna znalazła się w nieco lepszym położeniu niż na innych terenach. Nie dochodziło tu do tak drastycznych sytuacji jak na Wołyniu czy Chełmszczyźnie. Jednak i tutaj wprowadzono pewne utrudnienia. Próbowano prowadzić akcję neounijną (działała parafia neounijna w Kośnej, podobne próby podejmowano m.in. w Kuraszewie, Pasynkach, Nowoberezowie, Szczytach), dążono do polonizacji życia cerkiewnego (zobowiązywano duchownych do odprawiania nabożeństw w języku polskim np. z okazji rocznicy Niepodległości czy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego), popularyzowano również ideę „prawosławnych Polaków" (w Białymstoku działał nawet Dom Prawosławnego Polaka im. J. Piłsudskiego). Wyznawcy Prawosławia miewali również trudności innego rodzaju, np. z uzyskaniem pracy w urzędzie państwowym.

Kolejne zmiany nastąpiły po wybuchu II wojny światowej. We wrześniu 1939 roku Północne Podlasie zostało przyłączone do Białoruskiej SRR, a miejscowe parafie prawosławne podporządkowano Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Po zakończeniu wojny Cerkiew Prawosławna w Polsce znów znalazła się w dość trudnej sytuacji. Ostoją Prawosławia

stało się Północne Podlasie. Pozostałe tereny, na których Prawosławie miało silną pozycję znalazły się poza granicami państwa lub zostały „oczyszczone" z ludności prawosławnej w ramach akcji „Wisła". Od 1946 roku Północne Podlasie należało do diecezji białostocko-bielskiej. Po istotnych zmianach w życiu Cerkwi w 1948 roku, weszło nieomal w całości (poza 3 parafiami na prawym brzegu Narwi: Ryboły, Trześcianka i Puchły) w skład metropolitalnej diecezji warszawsko-bielskiej. Te trzy nadnarwiańskie parafie zostały włączone do diecezji warszawsko-bielskiej po korekcie granic diecezji w 1958 roku. W ten sposób granica między diecezjami warszawsko-bielską i białostocko-gdańską pokrywa się niemal dokładnie z granicą etniczno-językową białorusko-ukraińską (wyjątkiem jest kilka parafii z ludnością białoruską przy granicy państwowej, należących do diecezji warszawsko-bielskiej).

Ważnym wydarzeniem w dziejach Prawosławia na Północnym Podlasiu było erygowanie w 1947 roku na Górze Grabarce koło Siemiatycz monasteru żeńskiego pod wezwaniem św. św. Marty i Marii. Powołanie go było koniecznością, ponieważ w wyniku zmian granic Cerkiew Prawosławna w Polsce nie posiadała żadnego żeńskiego monasteru. Z czasem Grabarka stała się najważniejszym prawosławnym ośrodkiem modlitewnym na Podlasiu, symbolem Prawosławia w Polsce. W dniu święta Przemienienia Pańskiego przybywa tam kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów.

Z Grabarką jest także związane duchowe odrodzenie Cerkwi Prawosławnej w Polsce lat 80-tych, zapoczątkowane spotkaniami młodzieży właśnie tutaj. W 1982 roku powstała organizacja młodzieży prawosławnej — Koło Teologów Prawosławnych (zwana też Bractwem Młodzieży Prawosławnej), co zapoczątkowało ruch odnowy życia religijnego wśród młodzieży. Od 1981 roku odbywają się coroczne Pielgrzymki Młodzieży Prawosławnej na św. Górę Garbarkę, w których uczestniczy po kilka tysięcy osób. W 1987 roku powołano Koło Teologów Prawosławnych Diecezji Warszawsko-Bielskiej, działające właśnie na terenie Północnego Podlasia. Ostatnio przy silniejszych parafiach zaczynają odradzać się bractwa cerkiewne.

Nowa, nietypowa sytuacja polityczna w kraju spowodowała, iż Cerkiew zaistniała również w życiu politycznym regionu. W wyborach parlamentarnych w czerwcu 1989 roku Cerkiew udzieliła poparcia kandydatowi wystawionemu przez społeczność ukraińską. W organie Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego „Bielaruskija naviny" zostało to określone jako „prawosławno-ukraińska dywersja".

Druga połowa lat 80-tych charakteryzowała się na Północnym Podlasiu stopniową polaryzacją postaw narodowych ludności prawosławnej. Znalazło to również odbicie w życiu Cerkwi, pojawiły się środowiska domagające się nadania Cerkwi Prawosławnej charakteru narodowego.

Prawosławie stało się najtrwalszym, obok języka i folkloru, elementem tożsamości wschodniosłowiańskiej, etnicznie ukraińskiej ludności Północnego Podlasia. Zachowana została pełna ciągłość obecności Cerkwi Prawosławnej na tych ziemiach od czasów chrztu Rusi do chwili obecnej. Chrystianizacja Podlasia, jak i całej Rusi przez Cerkiew Wschodnią utwierdziły przynależność kultury ruskiej do wschodniego areału kulturowego, do kultury Wschodu.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt roli Prawosławia na Podlasiu. Nie zawsze jest on zresztą w pełni uświadamiany, lecz w pewien sposób funkcjonuje jednak w świadomości. Północne Podlasie etnicznie, kulturowo i językowo ciąży ku południu. Ta tendencja daje się również zauważyć w dziejach Cerkwi Prawosławnej na tych ziemiach.

Prawosławie posiada na Północnym Podlasiu ugruntowaną pozycję.

Co prawda w latach 50-tych i 60-tych Cerkiew znalazła się w trudnej sytuacji w związku z akcją laicyzacyjną państwa z jednej strony i przeciwdziałaniem temu Kościoła Katolickiego z drugiej. Poza tym nie bez znaczenia była polonizacja zgodna z głoszonym, szczególnie w latach 70-tych, hasłem Polski jako państwa jednonarodowego, bez mniejszości etnicznych. Cerkiew zdołała jednak pokonać te trudności. Koniec lat 80-tych przymiósł wiele nowych pytań. Znów pojawia się problem stosunku Cerkwi do kształtującej się obecnie nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, w tym także w obliczu procesów laicyzacyjnych, które, jak pokazuje doświadczenie Europy Zachodniej, nasilają się przy funkcjonowaniu gospodarski wolnorynkowej. Jednym z poważniejszych wyzwań będzie również potrzeba znalezienia sposobu bezkonfliktowego zaistnienia w Cerkwi różnych tendencji narodowych.

Grzegorz Kuprianowicz

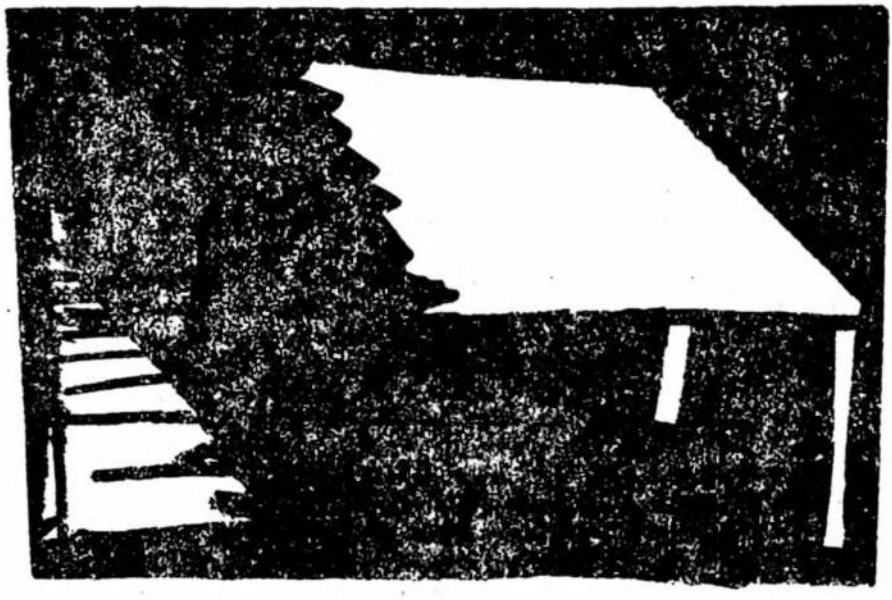

POLSKA I UKRAINA, CO DALEJ?

W czasie obrad I Kongresu Międzynarodowej Asocjacji Ukrainoznawców, który odbywał się w Kijowie na przełomie sierpnia i września 1990 roku, podszedł do mnie jeden z ukraińskich historyków średniego pokolenia, z jakim spotykałem się uprzednio niejednokrotnie. W czasie długiej rozmowy starał się mnie przekonać, że zawarta w mojej książce teza o kilku źródłach rekrutacji Kozaków Zaporoskich jest błędna i że pochodzili oni wyłącznie z Ukrainy, a nie na przykład również z pogranicza ukraińsko-białoruskiego czy — w pewnych przypadkach — z Polski, Rosji, Krymu czy też Mołdawii. Książka „Na dalekiej Ukrainie", o której była mowa, ukazała się drukiem przed sześciu laty i już wtedy była znana mojemu interlokutorowi, dopiero jednak teraz, zrasztą wbrew faktom dobrze udokumentowanym źródłowo, postanowił wystąpić z pewnymi uwagami krytycznymi.

Przyznaję, że nie było to dla mnie żadnym zaskoczeniem. Obserwowałem bowiem w Kijowie powszechne poszukiwanie tożsamości narodowej, wyłącznie własnej tradycji, której nie trzeba byłoby dzielić z innymi. Niemal anegdotycznie brzmiała opowieść innego z rozmówców, Ukraińca ze Lwowa, starającego się mnie przekonać, że lew z miejskiego herbu postawiony został przez Polaków na dwóch łapach, by pokazać, że im służy. Teraz — twierdził obrońca lwiej swobody — trzeba przywrócić mu jego naturalne położenie.

Przypomniałem sobie wówczas jeden ze swoich wieczorów autorskich odbytych w środowisku ukraińskim przed kilkunastu laty w Gdańsku, gdy w czasie przerwy przedstawiono mi dwie osoby okrutnie okaleczone w czasie polsko-ukraińskiej wojny w Bieszczadach, w latach 1946—1947. Prosiłem: „Patrzmy ku przodowi, nie zwracajmy się zbyt często za siebie! Myślmy o pokoleniach, które przyjdą po nas i dla których owe straszne opowieści będą już tylko historią. Czy rzeczywiście musimy bez przerwy powracać do dni i wydarzeń rozdzielających oba narody? Czy mamy być rozdzieleni na zawsze?"

Takich dyskusji było sporo. Prowadziliśmy je, Polacy i Ukraińcy, wszędzie gdzie się tylko dało: w Polsce, w Niemczech Zachodnich, w Kanadzie czy też na Ukrainie radzieckiej. Im więcej rozmawialiśmy, tym częściej dochodziliśmy do wspólnych wniosków. Wreszcie w 1987 r. w Łodzi odbyła się konferencja poświęcona stanowi obecnemu i perspektywom stosunków polsko-ukraińskich, zorganizowana przez łódzkie duszpasterstwo środowisk twórczych. Władze, dotychczas umiejętnie rozgrywające sprawę narodowych aspiracji Ukraińców, zwietrzyły w tej konferencji niebezpieczeństwo dla systemu. Na kilka dni przed obradami odwiedziło mnie dwóch panów ze służby bezpieczeństwa, którzy upewniwszy się, że zamierzam na tę sesję pojechać a nawet wygłosić jeden z głównych referatów, poradzili mi, bym tego nie czynił, bo „samochód, jakim pan pojedzie, może okazać się niesprawny w czasie podróży; jeśli zaś pojedzie pan pociągiem, załatwimy spore opóźnienie". Pogróżek się nie zląkłem, i jak

sądzę, stało się dobrze, chociaż w tym roku nie uniknąłem pobicia przez „nieznanych sprawców", podobnie jak i moja żona. Wydarzenia te są jednak zbyt odległe od siebie, by móc stwierdzić jakiś związek przyczynowy. Widocznie były inne powody tego typowego aktu terrorystycznego.

Fakt pozostaje faktem. Dla polskich władz minionego okresu byli „dobrzy" i „źli" Ukraińcy. Jedni zasługiwali na dotacje, stanowiska, od czasu do czasu odznaczenia państwowe, inni byli „wstrętnymi nacjonalistami, byłymi upowcami, banderowcami" etc. O narodowym odrodzeniu mniejszości w Polsce nie mogło być mowy, zwłaszcza w wypadku mniejszości ukraińskiej, bowiem prowadziło ono do podważania zasad radzieckiej polityki na Ukrainie w ramach ZSRR. Obawiano się pojawienia tendencji odśrodkowych, reaktywowania organizacji i partii narodowych, a także, jak można przypuszczać, nieprzyjemnych ingerencji ze strony Moskwy w sprawy polskie, połączonych z udzielaniem „braterskich" i „przyjacielskich" rad lub ostrzeżeń. Stosunki na szczeblu państwowym oraz inne, zatwierdzone jednak przez władze centralne, mogły się rozwijać, jednak nie bez ograniczeń. Używane niekiedy w tych kontaktach słowa „Ukraina" lub „ukraiński" stawały się zwykłymi rzeczownikami względnie przymiotnikami całkowicie wyjałowionymi z narodowych treści. Wzajemne wizyty, składane zresztą na różnych szczeblach, niekiedy na bardzo niskich, sprowadzały się do wymiany nic nie znaczących uprzejmości oraz licznych kolacji i bankietów. Pozytywami były, oczywiście, uzyskane przy tych okazjach efekty gospodarcze lub naukowe, w których jednak unikano akcentowania kontaktów między Ukrainą a Polską, na rzecz podkreślania kontaktów polsko-radzieckich.

Złożona w październiku 1990 r. wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego na Ukrainie i podpisanie wspólnie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Anatolijem Zlenką (14 października 1990 r.) „Deklaracji o zasadach i podstawowych kierunkach rozwoju stosunków polsko-ukraińskich" ma wymiar wyjątkowy. Po pierwsze podkreślić należy, że wizyta polskiego ministra doszła do skutku po zaproszeniu go przez stronę ukraińską, która wystąpiła w czasie rozmów jako gospodarz suwerennego państwa. Po drugie — w deklaracji stwierdzono prawo obydwu narodów do samodzielnego, bez jakiejkolwiek ingerencji z zewnątrz, w warunkach pełnej wolności, określania swego statusu politycznego oraz swobodnego rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego. Po trzecie — tym większego znaczenia nabrało, wynikające z poprzedniego stwierdzenie zapewnienie o dobrym sąsiedztwie i stanowcze oświadczenie, że Rzeczypospolita Polska i Ukraińska SRR nie mają wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych i że nie będą ich wysuwać w przyszłości. Uzgodnione zostało również nawiązanie stosunków konsularnych oraz zapowiedziano konsultacje w sprawie ustanowienia stosunków dyplomatycznych w pełnym zakresie. Sygnatariusze deklaracji opowiedzieli się dalej za „respektowaniem i zapewnieniem praw oraz poprawę sytuacji mniejszości narodowych — polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce, w tym również zagwarantowaniem im możliwości zaspokajania potrzeb kulturalnych, religijnych i kształcenia się w języku ojczystym oraz stworzenia warunków do podtrzymywania niezbędnych kontaktów, odpowiednio — z Polską i Ukrainą". Ma być także rozszerzona wymiana młodzieżowa, uproszczona procedura przekraczania granicy a punkty graniczne funkcjonować normalnie.

Można się więc spodziewać, że w niezbyt odległym czasie przejazd przez Medykę i Mostiska nie będzie wiązał się z wielogodzinnym oczekiwaniem, dochodzącym nawet do 50 godzin (!), na kontrolę paszportową i celną, że zniesiony będzie obowiązek posiadania zaproszeń w wypadku

podróży turystów indywidualnych i że znikną dodatkowe ograniczenia w poruszaniu się obcokrajowców po Lwowie i jego najbliższych okolicach. W konsulatach polskich w Kijowie i Lwowie pojawią się, być może, nowi urzędnicy, a na koniec dojdzie do powołania ambasady polskiej akredytowanej przy rządzie ukraińskim oraz ukraińskiej — przy rządzie polskim.

Będą to, oczywiście, tylko pewne, zewnętrzne przejawy procesu, jaki musi się dokonać, jeżeli poważnie mamy mówić o procesach normalizacyjnych w Europie Wschodniej. Ich sukces zależy od dokonujących się jednocześnie przemian w świadomości społecznej obu narodów. Czynniki te są ze sobą ściśle związane i trudno sobie wyobrazić ich oddzielne funkcjonowanie.

Patrząc z polskiego punktu widzenia na wiele tego typu spraw, na przykład na sprawę Lwowa, dostrzec to można bardzo wyraźnie. Istniejące obecnie bariery ograniczające dostęp do miasta dla wielu jego byłych mieszkańców powodują powstawanie licznych kompleksów, urazów i nie-

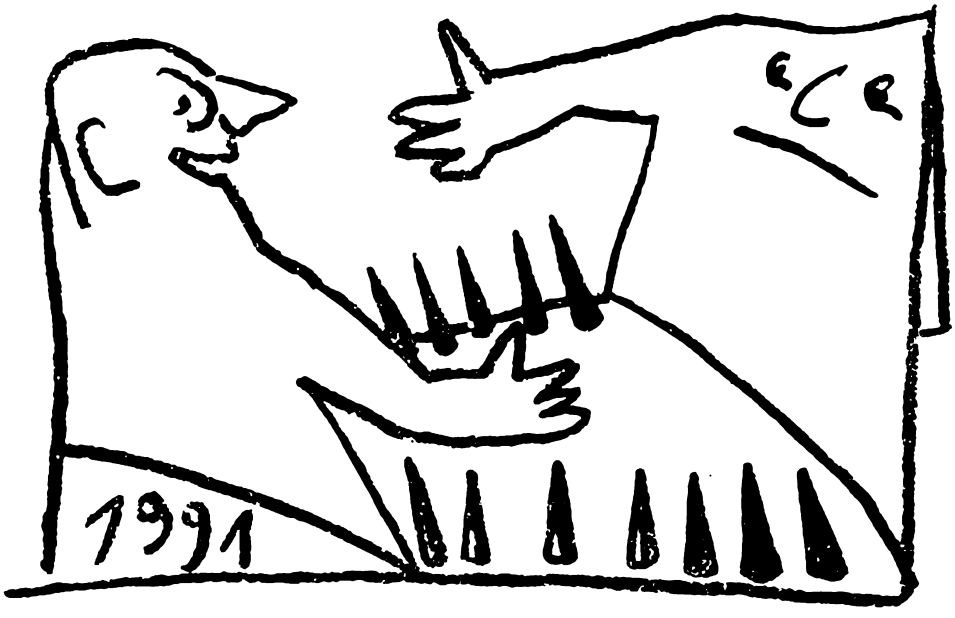

chęci. Lwów był przez sześćset lat związany z Polską nie tylko więzami przynależności państwowej, czy też sentymentem żywionym wobec Polski przez jego mieszkańców. Lwów był po prostu miastem polskim, zarówno swym charakterem jak i składem narodowym jego mieszkańców i wreszcie — last but not least — swoją historią, wyrażającą się w zbiorowych zachowaniach Lwowian w chwilach dla Rzeczypospolitej ważnych, często wręcz przełomowych. Obrósł w patriotyczną legendę w stopniu nie mniejszym, niż Kraków czy Warszawa. Teraz znalazł się w granicach państwa ukraińskiego a wspomniana „Deklaracja" z 13 października stwierdza, że jest to stan trwały, który nie będzie przez nikogo naruszony. W wyniku wydarzeń lat 1939—1945 oraz dwóch późniejszych masowych akcji repatriacyjnych część jego polskich mieszkańców zginęła, część znalazła się w Polsce, w jej nowych granicach. Nie z własnej winy

musiała opuścić swoje miasto rodzinne ze świadomością, jakże gorzką, iż prawdopodobnie już nigdy do niego nie powróci. Trudno się dziwić demonstrowanym przez tych ludzi odruchom niechęci wobec nowego stanu rzeczy, skoro (prócz pozbawienia ich domów czy mieszkań) nawet odwiedzenie grobu rodziców, świątyni w której przyjmowali Pierwszą Komunię lub wstępowali w związki małżeńskie, zmusza ich do przedarcia się przez liczne i często trudne do przekroczenia bariery biurokratyczne. Swoje odczucia przekazują następnym pokoleniom, które trafiając do kolebki swoich rodziców nie tylko szuka miejsc związanych z ich dzieciństwem i młodością, lecz również pragnie pozostawić tam własne ślady. Stąd zapewne biorą się spotkane czasem na murach kamienic lwowskich napisy: „Lwów był, jest i będzie polski", stąd zapalczywość okazywana w dyskusjach na temat przyszłej państwowej przynależności miasta, które będąc „zawsze Polsce wierne", teraz zostało od niej odcięte granicą państwową.

Tego typu postawy rewindykacyjne spotyka się zresztą nie tylko z polskiej strony.

Wciąż jeszcze, niestety, mało popularne są postawy racjonalistyczne, odwołujące się do rozumu nie zaś do świata emocji. Głośne mówienie o marszu ku Europie nie znaczy nic, jeśli za nim nie następuje uświadomienie sobie faktu, że istotne jest nie ewentualne przesuwanie granic, lecz ich likwidacja. W przypadku stosunków polsko-ukraińskich Polacy, a przynajmniej instytucje rządowe oraz grupy sformalizowane, znajdują się na pozycjach znacznie bliższych optymalnym rozwiązaniom, niż Ukraińcy. Jest to zjawisko całkowicie normalne, wynikające z realnej, nie zaś tylko proklamowanej, suwerenności i niepodległości.

Nie oznacza to jednak zaniechania kolejnych kroków prowadzących do zbliżenia. Szczególnie istotne, jak się wydaje, są odpowiednie zmiany w obowiązującym w Polsce ustawodawstwie oraz istniejącej praktyce politycznej. Uwagi wypowiedziane na ten temat dotyczą naturalnie również strony ukraińskiej.

Tak więc odpowiednie zapisy konstytucyjne zawierają wśród ogólnych sformułowań dotyczących praw i wolności obywatelskich przepis dotyczący równości wszystkich obywateli, między innymi bez względu na narodowość a także zawierają zakaz prowadzenia działań inspirujących — ewentualnie — waśnie narodowe. Od roku prowadzi się w Polsce dyskusję nad projektem ustawy o mniejszościach narodowych. Do dzisiaj nie została zakończona, a jej pierwsza wersja budziła tyle różnego rodzaju zastrzeżeń, iż stanowiła przykład całkowitego braku pozytywnych doświadczeń w tej dziedzinie. Obecnie, gdy omawia się ordynację wyborczą przed wyborami prezydenckimi, a rychło trzeba będzie uchwalić nowe zasady wyboru posłów i senatorów, powrócono do pewnej moim zdaniem — niezbyt szczęśliwej koncepcji swoistej „kompensacji" niskiej pozycji mniejszości narodowych w obecnym polskim systemie politycznym. Zaproponowano mianowicie wyborcze uprzywilejowanie mniejszości narodowych, dające im możliwość wyłonienia własnej reprezentacji parlamentalnej przy mniejszej ilości głosów oddanych na jej członków, niż miałoby to miejsce w wypadku jakiejkolwiek grupy posłów czy senatorów — Polaków. Uznanie tego typu zasady prowadziłoby z pewnością do zadrażnień na tle narodowym, bowiem nie udałoby się uniknąć ataków na wspomniany przywilej wyborczy. Ukraińcy w Polsce, w znacznej mierze rozproszeni przez działania podjęte w ramach akcji „Wisła" w 1947 roku, mieliby najlepszą możliwość wyłonienia własnej reprezentacji parlamentarnej przy zastosowaniu zwykłej zasady proporcjonalnej. Ich wyłącznie sprawą byłoby ewentualne wchodzenie w sojusze z wybranymi ugrupowaniami, partiami i stronnictwami politycznymi, co i tak nie

pozbawialoby ich prawa wyłonienia o p r ó c z t e g o swoich posłów i senatorów.

Dzisiejsze rozwiązanie, w wyniku którego interesy Ukraińców w Polsce reprezentuje wyłącznie „solidarnościowy" poseł Włodzimierz Mokry, zmuszony — rzecz jasna — do liczenia się z wymaganiami programowymi ugrupowania, które go wysunęło, jest rozwiązaniem nie do utrzymania na dalszą metę, zwłaszcza wobec coraz szybciej postępującego procesu emancypowania się Ukraińców w swojej ojczyźnie i poza jej granicami oraz ich politycznego zróżnicowania. Ukraińcy nie mają więc dzisiaj w polskim parlamencie własnego klubu. Przyjmując wg ostrożnego szacunku, że ich liczebność wynosi w Polsce ok. 200-240 tysięcy, ich interesy winny być statystycznie reprezentowane przez 3 posłów. Ukraińcy nie mają poza tym obecnie żadnych sformalizowanych reprezentacji w organach samorządu lokalnego, chociaż nic temu nie stoi na przeszkodzie. Wciąż jeszcze odgrywają rolę dawne obawy o możliwość doznawania szykan tylko z powodu ujawnionej narodowości. Stereotyp Ukraińca — „rezuna" wciąż funkcjonuje w świadomości polskiego społeczeństwa podobnie jak w świadomości Ukraińców — stereotyp Polaka pragnącego uszczuplenia obecnego terytorium ukraińskiego i powrotu do wschodniej granicy sprzed 17 września 1939 roku.

Trzeba obecnie jak najszybciej zakończyć w Polsce proces porządkowania prawa. Odnosi się to w szczególności do spraw związanych z położeniem mniejszości narodowych. Potrzebny jest więc odrębny zapis konstytucyjny o ich uprawnieniach sformułowany tak, aby znajdował się w pełnej zgodności z artykułami 2 i 27 „Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych". Konieczne jest takie sformułowanie ustawy o samorządzie terytorialnym, które nie tylko dawałoby możliwość tworzenia grup radnych składających się z przedstawicieli mniejszości narodowych, ale równocześnie wzbogaciłoby tę ustawę o możliwość przyjmowania przez samorząd decyzji autonomizujących określony zakres czynności prawnych na zarządzonym przez samorząd terenie. Jego dzisiejsze kompetencje są zbyt ograniczone. Konstytucyjne założenie całości i integralności terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej mogłoby stanowić wystarczające zabezpieczenie przed ewentualnymi próbami ich naruszenia. W tej sytuacji dopuszczenie języka narodowości innej, niż polska do czynności urzędowych na terenie danej gminy nie powinno być niczym wyjątkowym. Sprawy te mogłaby zresztą regulować odrębna ustawa o mniejszościach narodowych, chociaż nie ona jest w tej chwili najważniejsza.

W stosunkach polsko-ukraińskich strona polska powinna wyzbyć się przesadnie akcentowanych postaw ekspiacyjnych. Nie prowadzi to, jak wykazała już praktyka, do podobnej reakcji drugiej strony. Oczekiwanie na taką reakcję nie jest wcale zwykłym zabiegiem dyplomatycznym wchodzącym w skład norm określających procedury pożądane w stosunkach międzynarodwych. Na Ukrainie mieszka kilkaset tysięcy osób narodowości polskiej oczekującej opieki ze strony państwa polskiego które jednak w swej działalności w tej mierze nie może ingerować w wewnętrzne sprawy swego partnera. Strona polska wyprzedzając w procesie normalizacji warunków życia mniejszości narodowych u siebie tworzy dogodną pozycję do domagania się podobnych rozwiązań po drugiej stronie Bugu.

Dalszy rozwój stosunków polsko-ukraińskich w największym jednak stopniu zależał będzie od stopnia wyemancypowania się państwa ukraińskiego. Inaczej będą postępowały jego władze — rząd i parlament jeśli stanie się ono państwem całkowicie niepodległym i rzeczywiście suwe-

rennym, inaczej —jeśli nadal będzie złączone więzami federacyjnymi lub konfederacyjnymi ze Związkiem Radzieckim. Dotychczasowa praktyka polityczna i gospodarcza udowodniła, iż prowadziło to zawsze do podporządkowania i uzależnienia Ukrainy od Rosji. Dla interesów Polski i Ukrainy znacznie korzystniejsze będzie pierwsze z wymienionych wyżej rozwiązań.

Nie chodzi zresztą tylko o sferę stosunków międzypaństwowych. Można mieć nadzieję, że przy w pełni równym partnerstwie wynikającym z identycznego stopnia międzynarodowo-prawnej podmiotowości zniknąłby nareszcie kompleks niepełnowartościowości nękający stronę ukraińską. Można się również spodziewać stopniowego zanikania pewnej wyraźnie odczuwalnej pobłażliwej wyższości, z jaką wielu Polaków traktuje społeczeństwo ukraińskie. Historia rzutuje obecnie na wzajemne kontakty w stopniu o wiele większym, niż powinna. Jeśli pełne chwały stronice narodowej przeszłości: powstania kozackie, triumfy Chmielnickiego, hajdamaczyzna, krwawe walki o granice państwowe związane są niemal wyłącznie z konfliktami polsko-ukraińskimi, trudno się dziwić ciągłemu istnieniu nieufności wzajemnej.

Tymczasem zwyczajne spojrzenia na potrzeby obu państw ukazuje konieczność szerokiej współpracy i wprowadzenia polityki otwarcia granicy. W gospodarce możliwe jest nie tylko prowadzenie działalności konkurencyjnej, szczególnie w przemyśle surowcowym, lecz — przede wszystkim — komplementarnej, wzajemnie się uzupełniającej. Obydwa państwa po modernizacji sieci kamunikacyjnej stać się mogą terenami tranzytowymi na szlaku łączącym nie tylko Wschód z Zachodem, lecz również prowadzącym do Rumunii, Bułgarii, Grecji, a przez Morze Czarne ku basenowi śródziemnomorskiemu, w drugą zaś stronę ku Bałtykowi, państwom skandynawskim, w szczególności zaś do nowego, niemieckiego mocarstwa europejskiego.

W każdym razie stosunki między państwem polskim a ukraińskim mają kluczowe znaczenie dla tworzącej się w nowym kształcie Europy, w której nie będzie miejsca na uprzedzenia, waśnie i małe konflikty nawet wówczas, jeśli wynikałoby one z wielkiej obustronnej tradycji historycznej. Muszą to zrozumieć i wyciągnąć wnioski zarówno obydwa rządy jak i narody.

Władysław A. Serczyk

Kwestie etniczne w badaniach archeologicznych: PRZYKŁAD PODLASIA

W końcu XIX wieku prahistoryk niemiecki Gustaf Kossinna sformułował podstawy teorii o wzajemnym związku między zasięgami dobrze zdefiniowowanych, ostro wydzielających się kultur archeologicznych a terytoriami konkretnych ludów czy plemion. Teoria ta, chociaż dyskutowana najbardziej gorąco w latach poprzedzających drugą wojnę światową wywarła przemożny wpływ na całą europejską archeologię naszego wieku. Opierała się ona na trzech przekonaniach, ugruntowanych w europejskim myśleniu o archeologii: pierwszym, głoszącym i że etnos jest bytem obiektywnie istniejącym, drugim, stwierdzającym, że kultura i etnos są w zasadzie jednym fenomenem, i trzecim uznającym kulturę archeologiczną za dokładny, choć niepełny, odpowiednik kultury „żywej". Jedność kultury i etnosu uzasadniana była specyficznością sposobu myślenia biologicznie wrodzoną ludziom o wspólnym genetycznie rodowodzie, a przekonanie o jedności kultury „martwej", badanej archeologicznie, i kultury „żywej", wynikało z przyjęcia tzw. „przesłanki pompejańskiej", zgodnie z którą archeolog, tak jak w przypadku wykopalisk w Pompei, ma do czynienia z utrwalonym w warstwach ziemi, zatrzymanym obrazem całokształtu życia badanej społeczności w obiektywnej formie.

Teoria Kossinny, wykorzystana została w czasach rodzącego się nacjonalizmu i rasizmu w Niemczech, kiedy to poszukiwania prakolebki Germanów dostarczały argumentów politycznych dla uzasadnienia ekspansji III Rzeszy na wschód. Wówczas to rozgorzały dramatyczne spory między archeologami niemieckimi a polskimi na temat przynależności etnicznej plemion zamieszkujących ziemie Polski przed wielką migracją Słowian w VI w. n.e. i pojawieniem się w źródłach pisanych ich nazwy. Jest przy tym charkterystyczne, że protestując przeciw ustaleniom uczonych niemieckich, polscy archeolodzy przejmowali w zasadzie ich sposób myślenia, ciążący na polskich studiach nad pradziejową etnicznością właściwie do chwili obecnej.

Tymczasem wiadomo już w chwili obecnej, że wszystkie trzy założenia tradycyjnych badań etnicznych w prahistorii są błędne. Zarówno studia historyczne nad fenomenem etniczności w starożytności i w średniowieczu jak i badania etnologiczne i socjologiczne, wśród których znaczącą rolę odegrały między innymi studia Józefa Obrębskiego na Podlasiu, wykazały, że grupa etniczna nie jest obiektywnym bytem biologicznym o wspólnym genetycznie pochodzeniu, ale zjawiskiem ze sfery świadomości społecznej. Badania etnologiczne, szczególnie prowadzone na terenie Nowego Świata przez Franza Boasa i jego uczniów, zwróciły uwagę, że kultura nie tylko jest bytem autonomicznym, niezależnym

od konkretnych grup etnicznych, ale także, że poszczególne elementy kultury mogą mieć odmienne zasięgi terytorialne i inne cykle rozwojowe. Wreszcie, prace tzw. „nowych archeologów" amerykańskich z lat 70-tych wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kultura archeologiczna jest zaledwie pewnym zniekształconym odwzorowaniem niektórych elementów kultury „żywego" społeczeństwa — obrazem, na który wpływają także takie, wysoce subiektywne czynniki jak sposób prowadzenia badań przez archeologa i repertuar stawianych przez niego pytań. Czym bowiem jest naprawdę „kultura archeologiczna"? Jest to po prostu pewien wyróżniający się zespół zjawisk czy materialnych elementów kulturowych powtarzający się na pewnym terytorium. Pomimo pozorów obiektywności tak rozumianej „kultury archeologicznej" jest ona tworem sztucznym i arbitralnym, a formy więzi społecznej łączące w przeszłości grupy ludzkie rozpoznawane teraz przez archeologów jako należące do jednej „kultury archeologicznej" — są nieznane.

Należy zatem zadać sobie koniecznie pytanie, czy archeologia w ogóle jest zdolna odpowiedzieć na pytania dotyczące etnicznej przynależności

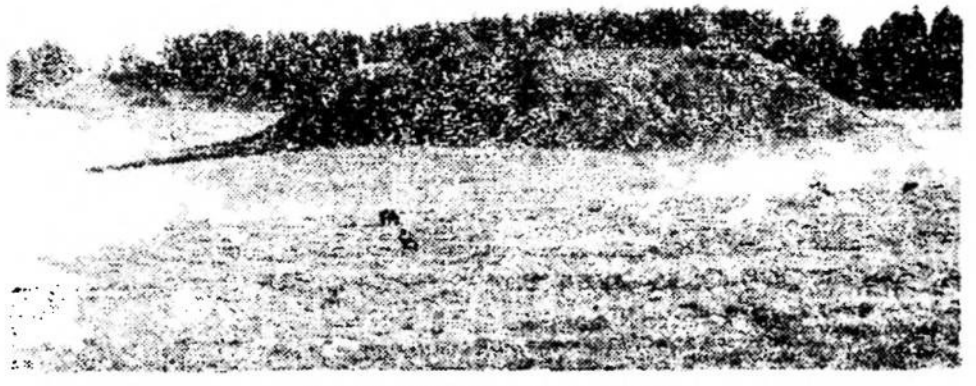

Grodzisko w Haćkach k. Bielska

członków społeczności, która jest przedmiotem jej badania, i czy pytanie takie jest w ogóle właściwie postawione. Cóż bowiem jest wyznacznikiem etnicznej przynależności danej grupy społecznej? Nie jest nim żadne kryterium kulturowe obiektywnie postrzegalne nawet w przypadku studiów nad funkcjonującym społeczeństwem — cóż więc dopiero mówić o archeologicznej obserwowalności grup etnicznych, skoro często wszystkim, czym dysponuje archeolog jest garść skorup, potłuczonych glinanych garnków. Nie jest takim wyznacznikiem ani repertuar wytworów kulturowych, ani cechy antropologiczne, ani nawet język, czy gwara. Sam tylko język nie jest ani barierą w transmisji i adaptacji nowych wzorów kulturowych, ani też wystarczającym powodem dla takiego procesu. W średniowieczu wspólnota językowa stanowiła jedynie wspólnotę komunikacyjną, w ramach której plemiona mówiące tym samym języki zachowywały nadal odrębność polityczną. Plemiona zaliczane obecnie do jednej etnicznej wspólnoty germańskiej w starożytności nigdy takiej wspólnoty nie odczuwały, a istnienie jedności kulturowej ludów słow-

wiańskich jest pomysłem XIX-wiecznych panslawistów. Co więcej, jak wykazały na przykład studia historyczne wybitnego mediewisty Benedykta Zientary, język nie był przedmiotem żadnej specjalnej dumy, czy sentymentu. Wyznacznikiem takim jest tylko i wyłącznie poczucie wspólnoty — świadomość plemienna czy etniczna — fenomen, który wcale niekoniecznie występował zawsze w przeszłości, skoro jeszcze w okresie międzywojennym na wschodnich terenach Rzeczpospolitej spora grupa ludności nie miała żadnego uświadomienia etnicznego i określała się jako ludność „tutejsza".

Etniczność jest zatem zjawiskiem dynamicznym, pojawiającym się w sytuacjach kontaktu międzyplemiennego, czy międzygrupowego. Według wybitnego teoretyka zagadnień etnicznych, norweskiego etnologa Frederika Barthа etniczność jest sposobem organizowania interakcji międzygrupowej. Świadomość etniczna jest przeto zjawiskiem, które pojawia się w okresie zagrożenia zewnętrznego, konfliktów, zmian politycznych i społeczno-gospodarczych. Najlepszym przykładem mogą być współczesne zjawiska zachodzące na terenie środkowej Europy czy południowych republik Związku Radzieckiego.

Czy oznacza to, że archeologia nie może badać fenomenu etniczności? Wydaje się, że jest wręcz przeciwnie. Powinna po prostu zrezygnować z tradycyjnego poszukiwania „prakolebek" różnych ludów i angażowania się w nacjonalistyczne spory o historyczne racje rozmaitych grup do zajmowania pewnych terytorów. Chociaż aktualistyczny wymiar studiów etnicznych może pociągać archeologa, a polityczne czy społeczne zastososowanie jego odkryć naukowych może dawać mu ogromną satysfakcję, musi on zrezygnować z pochopnej identyfikacji grup etnicznych na podstawie wybranych elementów kultury archeologicznej, np. utożsamiania pewnego typu garnków z etnosem słowiańskim. Archeologia może natomiast i powinna pytać o zewnętrzne oznaki poczucia etnicznej więzi i starać się zrozumieć przyczyny i mechnizmy ich pojawiania się. Zgodnie z teoriami współczesnej etnologii świadomość etniczna manifestować się powinna w symbolach, czy znakach materialnych, takich, jak rodzaj i zdobienie odzieży, forma i zdobnictwo domostw czy zaprzęgów konnych, a więc w tych elementach kultury materialnej, które są możliwe do zaprezentowania na zewnątrz w sytuacjach kontaktów międzygrupowych. Czy stwierdzane niekiedy przez archeologów ostre granice między zasięgami kultur archeologicznych są właśnie odzwierciedleniem wysokiego stopnia rozwoju świadomości etnicznej i poczucia odrębności od innych grup? To jedno z pytań, na które stara się odpowiedzieć archeologia etniczności.

W takim ujęciu możliwości poznawczych i zadań archeologii szczególnie interesujące i ważne stają się studia nad obszarami pograniczy językowych, religijnych i kulturowych, gdzie zjawiska współczesne mogą być porównywane z wymową źródeł wykopaliskowych. Regionem takim jest na przykład Podlasie — obszar białych plam na mapach zasięgów kultur archeologicznych, a więc terytorium, na którym również w starożytności i we wczesnym średniowieczu przecinały się zapewne zmieniające się zasięgi rozmaitych kultur tworząc swoisty konglomerat — idealne laboratorium badawcze dla studiów nad zagadnieniem etniczności i jej materialnie uchwytnych przejawów.

Niech mi wolno będzie złożoność problemtyki etnicznej Podlasia zilustrować kilkoma zjawiskami z terenu Równiny Bielskiej, regionu, który od kilku lat jest przedmiotem intensywnych prac badawczych Podlaskiej Ekspedycji Archeologicznej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk.

We wczesnej epoce żelaza około V w. p.n.e. zanika w dorzeczu Wisły.

Warty i Bugu archeologiczna kultura łużycka, utożsamiana przez wielu dawniejszych uczonych z etnosem prasłowiańskim i całe niemal ziemie współczesnej Polski obejmowane są stopniowo przez zespół cech kulturowych określanych ogólną nazwą kultury pomorskiej, rozprzestrzeniających się z niewielkiego początkowo obszaru Pomorza Wschodniego. Archelodzy niemieccy chcieli w tej ekspansji terytorialnej kultury pomorskiej widzieć podbój przez plemiona germańskie Burgundów bądź Bastarnów, archeolodzy polscy chętniej doszukiwali się tu ekspansji plemion prasłowiańskich. Najdalej na północny wschód wysuniętym punktem na mapach zasięgu kultury pomorskiej jest kompleks stanowisk w Haćkach, gm. Bielsk Podlaski. W tym samym jednak czasie na terytorium północnego Podlasia występują, jak dotąd sporadycznie, materiały archeologiczne kultur całkowicie obcych w dorzeczu Wisły, Warty i Bugu, a znanych z terenów położonych na wschód od współczesnej Polski.

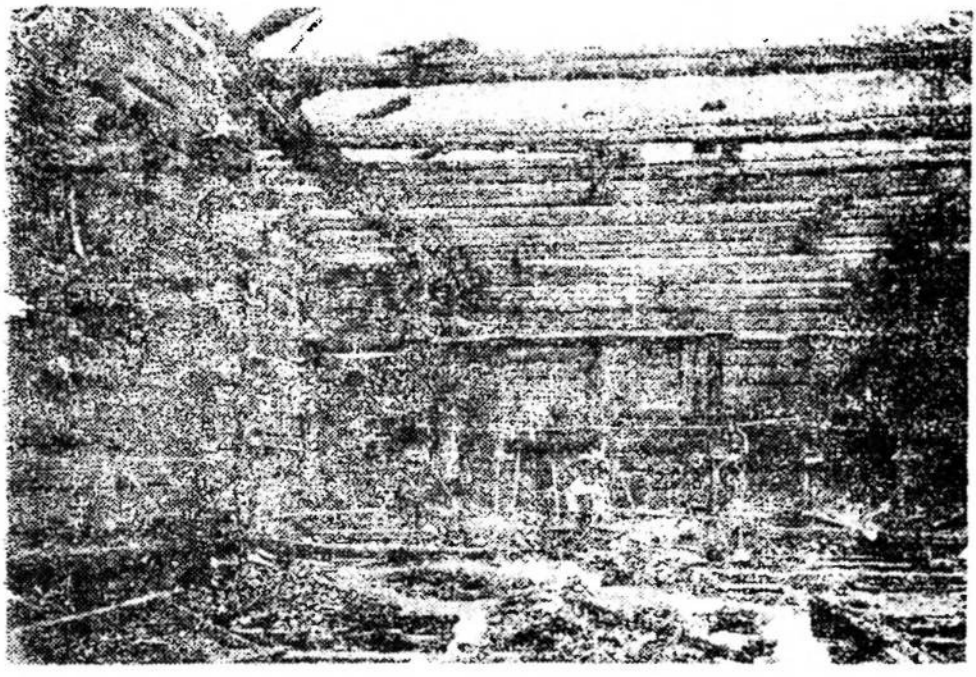

Chodzi tu mianowicie o materiały kultury ceramiki sztrychowanej, znanej z obszaru między środkową Dźwiną, Dnieprem i Wilią, identyfikowanej często jako odzwierciedlenie ludności prabałtyckiej oraz materiały występującej na północnej Ukrainie prawobrzeżnej i na południowej Białorusi kultury miłogradzkiej, którą uważa się za archeologiczny odpowiednik bądź to północnego odłamu Słowian, bądź wschodnich Bałtów. Liczne materiały tej kultury, znanej dotąd tylko z jednego stanowiska w Puszczy Białowieskiej, odkryto w 1990 r. na stanowisku w Zajączkach nad Narwią, kilka kilometrów zaledwie na północ od „pomorskich" stanowisk w Haćkach. Jeśli zatem zgodzimy się z powyższymi atrybutami etnicznymi, to musimy stwierdzić, że we wczesnej epoce żelaza, w okresie halsztackim, północne Podlasie zamieszkiwały obok siebie grupy prasłowiańskie, prabałtyckie i być może także pragermańskie.

Równie interesującego przykładu współwystępowania na niewielkim terytorium Równiny Bielskiej odmiennych kulturowo (i etnicznie?) materiałów dostarczają studia nad tzw. okresem późniejszym i okresem wpływów rzymskich, to jest pierwszymi wiekami naszej ery. Na badanym w okresie międzywojennym cmentarzysku w Hryniewiczach Wielkich odkryto zabytki kultury przeworskiej, rozwijającej się w dorzeczu Wisły i Warty, i w świetle ostatnich ustaleń stanowiącej zapewne archeologiczny odpowiednik znanego z przekazu Tacyta związku plemion lugijskich, wraz z zabytkami o cechach kultury zarubinieckiej, rozwijającej się głównie w środkowym i górnym dorzeczu Dniepru i stanowiącej najprawdopodobniej archeologiczny odpowiednik plemion wschodniosłowiańskich. W tzw. późnym okresie wpływów rzymskich, w III i IV w. n.e. na północnym Podlasiu występuje osadnictwo kultury wielbarskiej, stanowiącej archeologiczny ślad przemarszu grup germańskich Gotów i Gepidów przez ziemie Polski z południowej Skandynawii nad Morze

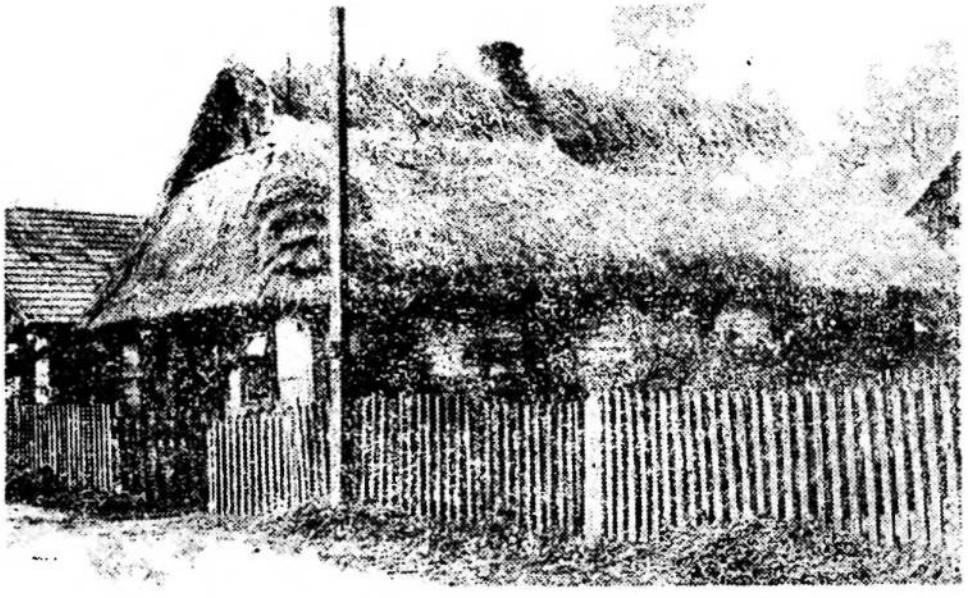

Czarne. Równocześnie jednak na tym samym obszerze udało się ostatnio stwierdzić występowanie materiałów o charakterze późnozarubinieckim (zwanych też kijowskimi), reprezentujących grupy ludzkie o niewątpliwie już chyba słowiańskim etnosie.

Wreszcie, badany w ostatnich latach intensywnie kompleks stanowisk osadniczych w Haćkach dostarczył niezwykle istotnych materiałów zabytkowych świadczących o wielokierunkowych powiązaniach północnego Podlasia w początkach wczesnego średniowiecza, a więc w VI i VII w. n.e. Grodzisko wczesnośredniowieczne w Haćkach pod względem formy zabudowy i zestawu elementów kultury materialnej ściśle nawiązuje z jednej strony do grodziska w Zimnem nad Bugiem na Wołyniu, należącego do obszaru tzw. kultury praskiej, odpowiadającej etnosowi wschodniosłowiańskiemu, z drugiej zaś do grodziska w Szeligach pod Płockiem, na północnym Mazowszu, a więc do obszarów zarówno wschodnio- jak i zachodnio- słowiańskich. Równocześnie jednak oba te obiekty wyka-

zują nawiązania do elementów kulturowych wywodzących się zza Prypeci, z obszarów o dawnych tradycjach bałtyckich. W jaki sposób możliwe jest zatem określenie etnicznej przynależności mieszkańców grodu w Haćkach?

Przytoczone wyżej przykłady złożoności kwestii etnicznych w pradziejach Podlasia mogą być objaśniane w rozmaity sposób. Można na przykład przyjąć, że w niektórych przypadkach grupy ludzkie odmienne etnicznie zamieszkiwały w bezpośredniej bliskości, być może izolowane pasami lasów czy bagien. W innym przypadku można argumentować, że jednorodna w zasadzie etnicznie ludność była skłonna do przyswajania innowacji kulturowych, z którymi zapoznawała się drogą wielokierunkowych kontaktów. Każde z tych wyjaśnień skłania do tej samej ogólnej refleksji na temat etniczności: mimo, iż przez region Podlasia w przeszłości, podobnie zresztą jak i w czasach współczesnych, przebiegały granice kulturowe, a zapewne także językowe, to wyraźne określenie i manifestowanie przynależności etnicznej nie było fenomenem niezbędnym w organizowaniu kontaktów międzygrupowych, skoro nader często świadomość etniczna nie stanowiła bariery w przejmowaniu obcych elementów kultury, czy wspólnym zamieszkiwaniu tego samego, niewielkiego terytorium. Czy przyczyną była dostateczna produktywność środowiska naturalnego, eliminująca sytuacje konfliktowe, czy też izolacja małych grup w niedostępnych siedliskach, wykluczająca integrację na wyższym poziomie strukturalnym niż jedno tylko osiedle? Na takie pytanie właśnie odpowiedzi szuka współczesna archeologia etniczności. Oczywiście, w wielu przypadkach nasze widzenie kwestii etnicznych w pradziejach wynikać może z błędu wrodzonego samej dyscyplinie archeologii, a mianowicie z faktu, że zjawiska w rzeczywistości różnoczasowe, następujące po sobie, postrzegamy jako synchroniczne. Stąd też niezbędne są jeszcze, szczególnie w przypadku regionu tak mało jeszcze znanego, a równocześnie tak ważnego jak Podlasie, dalsze badania poszukiwawcze i wykopaliskowe, zmierzające do zapełnienia białych plam na mapach zasięgów kultur archeologicznych i ustalenia dokładnej chronologii ich występowania.

Zbigniew Kobyliński

Prawosławni Podlasianie mają prawo do ukraińskiej świadomości narodowej

Świadomy ruch w kierunku poszukiwania korzeni narodowych w części Podlasia najbardziej na północ wysuniętej, na styku z żywiołem białoruskim z jednej strony i z polskim — z drugiej, rozpoczął się stosunkowo późno i to wśród młodszych, którzy uświadomili sobie, że należą do narodu ukraińskiego, bo mówią na co dzień po ukraińsku.

Uświadamiali oni sobie od dawna, że nie są Polakami, bo wyznają chrześcijaństwo w innym obrządku, w innej formie językowej (cerkiewnosłowiańskiej), bo chodzą do cerkwi, a nie do kościoła. Przejście na obrządek rzymsko-katolicki na tym terenie oznaczało zwykle zmianę narodowości, tak było do niedawna, ale to w świadomości potocznej ludzi funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Idea przynależności do jedynego niepodzielnego narodu rosyjskiego (ruskiego), lansowana przez władze carskie w okresie rozbiorów już dawno jest nieaktualna, mimo to, że cerkiew prawosławna prawie do dnia dzisiejszego ma jakąś dziwną moc rusyfikacyjną poprzez wymowę, zbliżoną do moskiewskiej, tekstów cerkiewnych, poprzez kazania głoszone dość często po rosyjsku, a nawet poprzez nieuczenie podstawowych języków wiernych prawosławnych w Polsce — ukraińskiego i białoruskiego w seminarium duchownym. Rzecz wielce niesympatyczna, mocno się jeszcze trzyma na terenie Podlasia (ukraińskojęzycznego i białoruskojęzycznego), przeciwko czemu co odważniejsza i bardziej świadoma narodowo część wiernych prawosławnych od czasu do czasu mniej lub bardziej głośno protestuje.

W okresie międzywojennym i powojennym prawosławnych mieszkańców między Bugiem i Narwią zaliczono do narodu białoruskiego. W okresie międzywojennym był to teren działania Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w roku 1939 teren ten został włączony do Białoruskiej Republiki Radzieckiej, po drugiej zaś wojnie światowej w Polsce Ludowej wprowadzono w wielu miejscowościach naukę języka białoruskiego zgodnie z przypisaniem północnych Podlasian, wyznających na ogół prawosławie — do narodowości białoruskiej. To przede wszystkim uchroniło prawosławnych mieszkańców tego terenu (północno-wschodniej części Białostocczyzny) od wysiedlenia w ramach akcji „W" w roku 1947. Takie są w skrócie dzieje utrwalania się białoruskiej świadomości narodowej wśród ludności mówiącej na co dzień potocznym językiem ukraińskim, bliższym niekiedy ukraińskiemu językowi literackiemu, niż na przykład gwary nadniestrzańskie czy karpackie w Galicji Wschodniej. Język białoruski uczony na Białostocczyźnie w szkołach i w dwóch gimnazjach traktowany mógł być przez uczniów jako jeszcze jeden język literacki (obok polskiego, rosyjskiego czy któregoś z języków zachodnioeuropejskich), nie zawsze bowiem uczący się znaj-

dowali wyraźnie ślady tożsamości tego języka z ich mówionym na co dzień w domu rodzinnym.

Do języka ukraińskiego, jako przedmiotu nauczania, uczniowie nie mieli i nie mają w zasadzie dostępu w szkole. Dopiero ewentualnie na studiach humanistycznych czy filologicznych studenci z terenu Podlasia mogli mieć styczność z ukraińskim językiem w klubach UTSK, na rzadko prowadzonych lektoratach języka ukraińskiego, gdzieś pod cerkwią po nabożeństwie, rzadko — w samej cerkwi. Taki kontakt z językiem ukraińskim dawał studentom wiele do myślenia, tu się mogła zrodzić myśl o tożsamości ukraińskiej — poprzez tożsamość językową. Zwrócił na to m.in. uwagę znany pisarz i działacz społeczny białoruski Sokrat Janowicz w swej wypowiedzi dla ukraińskojęzycznego studenckiego czasopisma „Zustriczi", mówiąc: „W każdym ruchu narodowym początek nadaje element inteligencki, w danym przypadku studiujący w uczelniach wyższych Lublina, gdzie (studenci) spotykają się z inspiracjami ukraińskimi" (tłum. z ukr. moje, „Zustriczi", r IV nr 2/20, Warszawa 1989, s. 85). Tu przy okazji podaję do wiadomości, że w Lublinie są inspiracje nie tylko ukraińskie, ale też białoruskie: o sprawach białoruskich m.in. na moich seminariach też piszą prace magisterskie, na slawistyce KUL wykładany być zaczyna język białoruski wraz z gramatyką opisową i historyczną, nie bez mojego udziału.

To, co przeżyli prawosławni Ukraińcy i grekokatolicy w Polsce po drugiej wojnie światowej, wywołało w nich wielką ostrożność i strach — przede wszystkim przed stereotypem Ukraińca, negatywnym wielce, w świadomości społeczeństwa polskiego, nie tylko komunistów, ale zdecydowanej większości ludu Bożego. Negatywny stereotyp Ukraińca, buntownika, zbrodniarza i kolaboracjonisty, był bardzo poważną przeszkodą w procesie określania siebie jako mówiącego po ukraińsku, a więc Ukraińca, nawet wtedy, gdy ten fakt był uświadamiany w głębi duszy. Odważyli się na to dopiero młodzi ludzie, urodzeni już po wojnie, wychowani w okresie postalinowskim w PRL w okresie względnych jeszcze swobód obywatelskich, ale faktycznie żywy ruch na rzecz świadomości ukraińskiej rozpoczął się na dobre w okresie ogólnego ożywienia wolnościowego w kraju przed 10 laty, kiedy to w Polsce stała się rzecz wielka — ludzie przestali się w swej masie bać, pozbyli się strachu mówienia prawdy obiektywnej i subiektywnej.

Ruch na rzecz wyzwolenia świadomości przynależności do narodu i kultury ukraińskiej na terenie Podlasia ma osnowy (podstawy) najgłębsze, jakie tylko sobie wyobrazić można, a najważniejszym elementem jest mowa ojczysta. Gwary północno-podlaskie są niewątpliwie ukraińskie i co do tego żaden uczciwy filolog czy w ogóle humanista wątpliwości nie ma i mieć nie może. 30 lat temu, podczas moich badań gwaroznawczych, w pewnej wsi w okolicach Siemiatycz rozmawiałem z miejscowymi ludźmi używając ukraińskiego języka literackiego, bo ta forma wypowiedzi wydawała mi się najwłaściwsza dla komunikowania się i zbliżenia do ludzi. I wtedy oni myśleli, że jestem z jakiejś sąsiedniej miejscowości. Miejscowe gwary, żywa mowa ludu na tym terenie ma w sobie wszystkie najważniejsze cechy systemowe, dźwiękowe i gramatyczne, stanowiące o jej ukraińskości. Nie będę ich wymieniał w tym artykule, raczej nienaukowym. Wszystko to przedstawiają i wyjaśniają większe i mniejsze prace z zakresu dialektologii ukraińskiej czy gramatyki porównawcze języków słowiańskich. Językowa granica ukraińskobiałoruska jest wyraźna na tym terenie i znana z badań filologów już od połowy XIX wieku, a może i wcześniej. Osobiście nie wierzę w gwary przejściowe, bo każda gwara musi być

jakaś, musi być jakoś określona według podstawowych cech językowych. Uważam nawet, że mówienie o „przejściowości" jakiejś mowy to chytry wybieg, kiedy się nie ma argumentów przeciwko, na przykład, ukraińskiemu charakterowi gwar podlaskich.

Pieśń ludowa i w ogóle folklor miejscowy wiąże niewątpliwie świadomość Podlasian z kulturą ukraińską, a zatem i z narodem ukraińskim. Wiemy, że na tym terenie zespoły ukraińskie cieszą się przeogromną popularnością i wzięciem. Forma kultury duchowej prawosławnych Podlasian okazuje się najbliższa ukraińskiej.

Nie bez znaczenia jest tu również historia, pamięć historyczna, która jest coraz bardziej uświadamiana przez wielu, którzy akcentują powiązania historyczne tych ziem z Rusią Kijowską, Księstwem Halicko-Wołyńskim itp.

Przesłanki do świadomości ongiś „chachłackiej", „małoruskiej", a na obecnym etapie rozwoju terminologii narodowościowej — ukraińskiej są więc bardzo konkretne i nikt nie może traktować je lekkko czy lekceważąco albo z przymrużeniem oka, nie wolno tego robić nawet działaczom społeczno-politycznym.

Gdy ktoś dojdzie do świadomości bezpośredniego związku z kulturą i narodem ukraińskim, nie może być posądzany o koniunkturalizm czy uleganie mniej lub bardziej tendencyjnym wpływom. Zaliczanie siebie do narodowości ukraińskiej w Polsce, jak dotychczas, żadnego profitu, korzyści nie dawało, a wręcz mogły z tego wyniknąć utrudnienia życiowe. Można więc sądzić, że idea ukraińskości na północnym Podlasiu między Bugiem i Narwią jest czysta i uczciwa, bo oparta na przesłankach najważniejszych dla duchowego i kulturalnego bytowania człowieka w Europie końca XX wieku. A że ruch ten wychodzi jakby od dołu, od świadomej młodzieży, mniej skażonej sensownymi i często bezsensownymi opowieściami z niedawnej przeszłości, patrzącej raczej w przyszłość, którą godnie chciałaby przeżyć, a więc ruch ten ma duże perspektywy powodzenia. Polecałbym przy tym zwolennikom i przeciwnikom tego ciekawego i pięknego procesu tolerancję wzajemną i kulturę polityczną — rzeczy godne człowieka tęskniącego do wspólnego domu europejskiego, poszukującego dla siebie swej Małej Ojczyzny, z którą przede wszystkim chciałby się utożsamić.

Michał Łesiów

Moja droga do ukraińskości

Od dzieciństwa mieszkam w jednej z północnopodlaskich wsi, położonej niedaleko na południe od Narwi. Gdy byłem mały nie znałem innego języka oprócz tego, jakim rozmawiali moi rodzice, czyli północnopodlaskiej gwary języka ukraińskiego. Dopiero w wieku sześciu lat zacząłem rozmawiać po polsku i to z pewnością bardzo słabo, czego oczywiście nie byłem w stanie wtedy ustalić. Jednakże rozmawiałem w języku polskim ze świadomością, że nie jest to mój język.

W drugiej klasie szkoły podstawowej rozpocząłem naukę języka białoruskiego. To właśnie od tej pory zacząłem bardziej zwracać uwagę na słowo „Białorusin, białoruski" i utożsamiać się z tą nazwą jako określeniem swojej przynależności narodowej. Dziwny to był jednak ten język ojczysty, gdy porównywałem go z językiem, którym posługiwałem się na co dzień w domu. Chociaż byłem wtedy jeszcze mały, to wcale nie musiałem czytać żadnych prac naukowych, aby stwierdzić, że mój język jest „niepoprawny" w stosunku do „języka ojczystego" jakiego uczono nas w szkole. Ten kompleks gorszości pozostał w mojej podświadomości już na długie lata. Dopiero, gdy dowiedziałem się jaka jest prawda, rozwiały się moje rozterki. Ale droga do tej prawdy nie była taka łatwa, jak mogłoby się wydawać.

Przez długie lata mojej nauki w szkole podstawowej miałem poczucie przynależności do narodu białoruskiego. Skąd ja miałem wiedzieć, że tak nie jest? Nie wiedziałem, że na nas, na młode pokolenie wschodniosłowiańskiej ludności południowej części woj. białostockiego była zastawiona podwójna pułapka. Pierwsza jej część miała na celu „wyłapać" najmniej odpornych i spolonizować ich. Druga jej część, bardziej podstępna, miała i ma w dalszym ciągu za zadanie wciągnąć pozostałych do innej cudzej zagrody. W jednym i drugim przypadku jest to olbrzymia tragedia. Wychowało się już dwa pokolenia janczarów (tak janczarów!!!), którzy na dźwięk słowa, które mogło być im najdroższym reagują ze złością. Czy to nie jest dziwne, że dziś mogę swobodnie rozmawiać na tematy ukraińskie z rodowitymi Polakami i spotykam się u nich z olbrzymim zainteresowaniem, a w rozmowach z ludźmi z moich okolic nigdy nie można nawet wspomnieć o tym.

W ogóle termin „ukraiński" był, a po części jest dalej używany na Podlasiu jako coś obcego, a często nawet w ujemnym znaczeniu. I tak na przykład wiedziałem, że „ukraiński"[1]) generał Własow zdradził swoją Armię Czerwoną i przeszedł na stronę Niemców, albo też, że na naszych terenach „Ukraińcy" pomagali Niemcom wyłapywać partyzantów radzieckich itd. itp. Poza tym wszystko co było ukraińskie było czymś dalekim, niedostępnym, cudzym. Brak prasy ukraińskiej, książek, radia, możliwości kształcenia się w języku ukraińskim powodował niemożność zrozumienia przez zwykłych ludzi tego, co jest, a co nie

[1]) Generał Własow był Rosjaninem i dowodził ROA, która współpracowała z Hitlerowcami.

jest ukraińskie. Natomiast wszystkie te zdobycze kultury były możliwe do zrealizowania w języku białoruskim. Oczywiście też w niewystarczającym stopniu, jeżeli brać pod uwagę rodowitych Białorusinów, ale w wystarczającym, aby zdezorientować ludność pochodzenia ukraińskiego o niewykrystalizowanej tożsamości narodowej.

W jaki sposób mnie udało się osiągnąć rzecz — zdawałoby się nieosiągalną — i stanąć ponad poziomem ogólnej dezorientacji? Przede wszystkim myślę, że pomogła mi tutaj ciągła potrzeba poszukiwania prawdy, którą to cechę zawdzięczam swoim rodzicom, zwykłym rolnikom, ale ludziom wielkiego ducha.

Kiedy uczyłem się w szkole podstawowej tożsamość narodowa nie była dla mnie problemem. Obracałem się w rodzinnym środowisku utożsamiającym się z białoruskością. Było to dla mnie wówczas czymś naturalnym, wszystko to, co było święte dla ogółu, było święte dla mnie. Każde „wychylenie się" było czymś nie do pomyślenia. Dopiero gdy przeniosłem się do Białegostoku i oderwałem się od swego środowiska, różnice, jakie dzieliły mój język i język białoruski, zaczęły odgrywać coraz większą rolę. Znowu kompleks gorszości odrodził się i dał znać

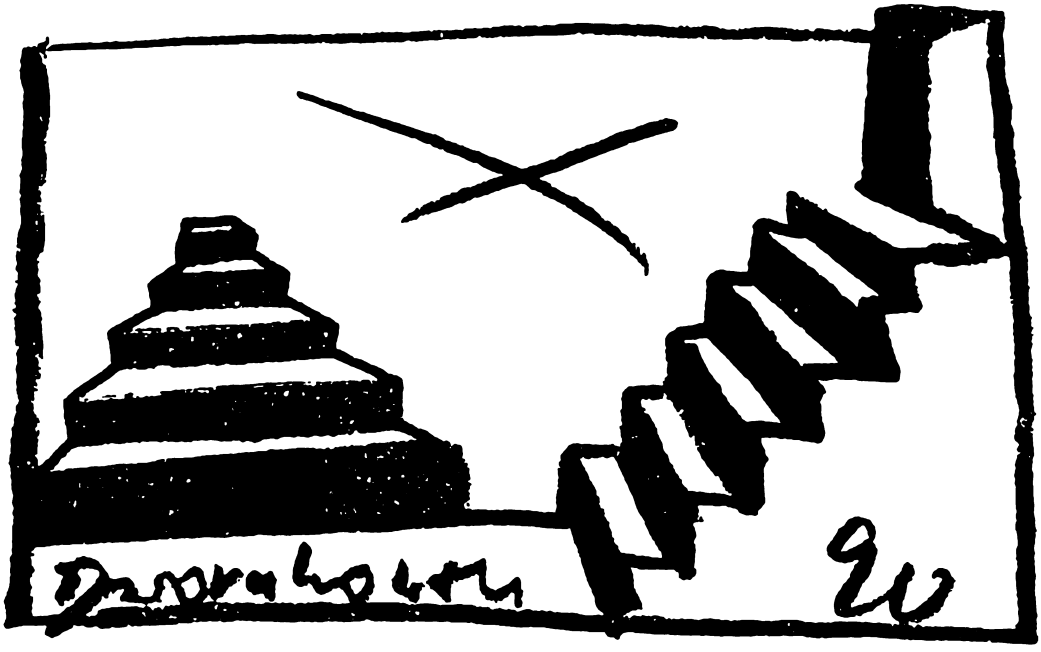

o sobie. Chociaż dalej stałem na stanowisku, że język, którym mówię w domu, jest językiem białoruskim, to jednak coraz częściej zaczynałem w to wątpić. Zawsze, gdy spotykałem się z ludźmi rozmawiającymi w języku białoruskim czułem jakiś dystans.

Los sprawił, że w internacie mieszkałem z kolegami pochodzącymi z różnych okolic woj. białostockiego, u których język ich przodków był jeszcze w użyciu. Tak się złożyło, że jeden z nich rozmawiał w gwarze białoruskiej, natomiast pozostali w gwarze ukraińskiej, nic oczywiście o tym nie wiedząc. I cóż się okazało? Otóż różnice językowe jakie nas dzieliły (pochodziliśmy z różnych okolic Północnego Podlasia — Klejniki, Orla, Milejczyce, Siemiatycze) nie były przez moich kolegów traktowane jako istotne. Natomiast język osoby pochodzącej z obszaru za-

mieszkałego przez ludność białoruską (okolice Siemianówki) wzbudzał natychmiastową reakcję u pozostałych, którzy określali go jako dziwny i śmieszny. Ja oczywiście oponowałem i starałem się bronić kolegi i jego języka. „Wiedziałem" wówczas jeszcze, że nasz język jest gwarą z południa języka białoruskiego i że to właśnie my rozmawiamy bardziej niepoprawnie od kolegi. Być może myślałbym tak i dalej, ale „brzydota" mego języka i jego przesiąknięcia „polonizmami" nie dawały mi spokoju.

O Ukrainie i jakichś tam Ukraińcach nie miałem zielonego pojęcia. Chyba, że z legend o generale Własowie i o „bandach UPA, które znalazły się na śmietniku historii" (z książki do historii dla klasy VIII szkoły podstawowej, nie pamiętam już czyjego autorstwa). Był to temat tak odległy, że utożsamianie się z nim było czymś co najmniej dziwnym. Jednakże już w drugiej klasie szkoły średniej natrafiłem na wiadomości, które kazały mi się nad tym zastanowić. Myślę o artykule J. Traczuka w „Kontrastach", czy słowach ks. S. Sosny w „Wiadomościach PAUP", który opierając się na „Atlasie gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny" stwierdził, że mieszkańcy Czyż porozumiewają się gwarą ukraińską. Ale największy wpływ wywarły na mnie słowa moich najbliższych. Mój tato, który uważał się za Białorusina, zakwestionował kiedyś białoruskość swego języka i określił go jako ukraiński. Było to dla mnie czymś tak szokującym, jak dla Polaka, gdyby usłyszał, że jest Rosjaninem. A moja mama, która nigdy nie określała się Białorusinką, przekazała mi doświadczenia swego taty. Otóż mój dziadek, Joachim Andrejuk, w młodości był żołnierzem .Biorąc udział w walkach na frontach I wojny światowej miał możliwość kontaktu z ludźmi pochodzącymi z różnych rejonów ówczesnej Rosji. Między innymi obserwował różnice jakie dzieliły tych ludzi i jego. Doszedł do ciekawych wniosków. W jego przekonaniu nie powinniśmy się utożsamiać ani z Rosjanami, ni z Białorusinami, lecz wyłącznie z Małorusinami — „chachłami" zamieszkującymi tereny obecnej Ukrainy.

Informacje na tematy ukraińskie coraz bardziej mnie interesowały. Szukanie ich było jednak przedsięwzięciem niezwykle trudnym. Trzeba było dużo szczęścia, aby zdobyć takie materiały. Pamiętam, jak wielką radość sprawiało mi znalezienie chociażby urywka tekstu w jęz. ukraińskim. Przy okazji należy dodać, że nie lada odkryciem dla mnie było rozszyfrowanie alfabetu ukraińskiego. To właśnie wtedy zobaczyłem jak małe różnice dzielą mój język od literackiego języka ukraińskiego. Nareszcie przestałem wstydzić się swego języka. W moich oczach odzyskał on należne mu piękno. Z czasem dowiedziałem się, że mój dialekt nie powstał niewiadomo jak, lecz że jest to najbardziej archaiczna, zachowana do dnia dzisiejszego, forma języka ukraińskiego.

Był to dopiero początek drogi do ukraińskiej tożsamości narodowej. Ale była to droga bez powrotu do przeszłości. Nie mogłem już określić się Białorusinem, nie byłem też jednak przygotowany do tego, aby określić się Ukraińcem. Nie pozwalały mi na to bariery psychologiczne. Rozpoczęły się dla mnie długie lata pełne rozterek, poszukiwań, przemyśleń.

Gdy patrzę na to z perspektywy czasu cieszę się, że mam to już za sobą. Teraz czuję jakiś komfort psychiczny. Nie muszę już nikogo się wstydzić, tak jak to było dawniej, kiedy nawet autentyczni Białorusini nie uważali mnie za Białorusina, gdy wszystko przemawiało przeciwko mej — jakiejkolwiek — przynależności narodowej. Uczucie to można przyrównać jedynie do uczucia człowieka, który po latach odnajduje swoich prawdziwych rodziców, zabranych mu w perfidny i podstępny sposób.

Mirosław Malesz

Być Ukraińcem na Podlasiu

Swiadomość narodowa. Niemal każdy wie co kryje w sobie to pojęcie, ale wielu z nas, którym dane jest mieszkać na terytorium niejednolitym etnicznie ma problem z określeniem swej przynależności narodowej. Zawsze nadchodzi jednak taki dzień, gdy musimy to zrobić, mimo, że wielu chce tego uniknąć. Nieświadomy wybór niepodbudowany żadnymi dowodami doprowadza często do tego, że stajemy się patriotami nie swego narodu.

Moja droga, jaką przebylem do chwili, gdy moglem powiedzieć, że jestem Ukraińcem, nie różni się zbytnio od tej, jaką musialo przejść wielu przede mną. Los zrządził, że urodzilem się w rodzinie o niewykrystalizowanej świadomości narodowej, w której kwestia przynależności do któregokolwiek narodu byla rzeczą mało istotną. Na dodatek bylem jedyną osobą w rodzinie, której nie uczono mowy przodków. Mówiono do mnie po polsku i ja odpowiadalem po polsku, choć między sobą prawie nigdy tego języka moi rozmówcy nie używali. I być może — w dużej mierze — to, w jaki sposób odnoszono się do mnie, pchnęło mnie do próby wyjaśnienia wielu niejasnych zagadnień. Przyszedł czas podjęcia nauki w szkole średniej. Nowe środowisko, nowi znajomi posługujący się różniącymi się gwarami oraz zetknięcie się z działalnością środowisk białoruskich, a potem jeszcze rozterka nad formularzami, w których jeden z punktów pytał o narodowość, to wszystko zmuszalo do poszukiwania prawdy. Odwołanie się do zdania rodziców nie mogło dać wiele. Zacząłem więc sam szukać i analizować: język, odrębność religijną, nazwiska, słowem wszystko co mogło by mi ułatwić znalezienie odpowiedzi. Przyszedł czas, gdy moglem ogłosić wyniki swoich poszukiwań, co stało się niedługo po tym, jak to samo zrobił brat. Jego stanowisko w dużym stopniu wpłynęło na dalsze intensywne poszukiwanie „pewników", aby nie pozostał choćby cień wątpliwości. Dowodów dostarczały wyniki badań naukowych naukowców różnej narodowości.

Być Ukraińcem i być co do tego pewnym, na Podlasiu — tam gdzie w ciągu dziesięcioleci głoszono, że mieszkają tylko Polacy i Białorusini (choć już wcześniej ktoś twierdził zupełnie inaczej i miał na to dowody) jest rzeczą niezbyt łatwą.

Roman Wysocki

Poezja ukraińska Chełmszczyzny i Podlasia

Obecny stan ukraińskiej twórczości literackiej na Chełmszczyźnie i Podlasiu powiązany jest ściśle ze złożonością i dramatyzmem losów mieszkającej tu od wieków ludności ukraińskiej.

W roku 1947, w wyniku przeprowadzonej przez ówczesne władze polskie przy pomocy wojska represyjnej akcji wysiedleńczej „Wisła", ponad 160 tys. Ukraińców rozproszono po Ziemiach Odzyskanych. Pozostała część ogółu tej ludności już wcześniej przesiedlona była do ZSRR. Ukraińcy w Polsce utracili swoją świecką i duchową inteligencję, którą Urząd Bezpieczeństwa na długie lata pozamykał w więzieniach pod zarzutem współpracy z UPA. Przebywając pod nadzorem i w izolacji, a więc w warunkach zbliżonych do warunków stalinowskich zsyłek, przesiedleńcy mieli ulec polonizacji. Dopiero po roku 1956, w okresie październikowej odwilży, wraz z zapoczątkowanym wówczas procesem destalinizacji, Ukraińcy otrzymali zgodę na własny tygodnik „Nasze słowo", ograniczony zakres nauczania języka ojczystego i na pewne formy artykulacji własnej kultury narodowej (ale tylko w formach ruchu amatorskiego). Działalność kulturalna mniejszości ukraińskiej rozwinęła się jednak głównie na Ziemiach Odzyskanych i dopiero w ostatnich latach ożywia się nieco także na terenach objętych akcję wysiedleńczą, gdzie powróciła pewna liczba przesiedleńców (wykupujących od Polaków własną ojcowiznę lub też nabywających nowe siedliska w rodzinnych stronach).

W latach 80-ch dało o sobie znać nowe interesujące zjawisko budzenia się świadomości narodowej na terenie Podlasia Północnego, którego nie objęła akcja „W". Region ten z powodu historycznych uwarunkowań wyróżniający się wolniejszym tempem dojrzewania świadomości narodowej zamieszkuje ludność określająca siebie dotychczas często jako „tutejsza", „prawosławna" lub też „ruśka" (nie mylić z „rosyjską"!). Obecnie przeżywa ona krystalizację białoruskości — głównie na obszarach za rzeką Narew — i ukraińskości na obszarze położonym bardziej na południe od gwar zdecydowanie białoruskich. Oczywiście językoznawcy wyróżnają też strefę gwar przejściowych białorusko-ukraińskich. Nie wchodząc w szczegóły tego procesu warto zaznaczyć, że niewątpliwą rolę w tym procesie pewnej krystalizacji świadomości odegrali językoznawcy swoimi badaniami, a także — w przypadku świadomości ukraińskiej — spotkania z Ukraińcami z bliskiego Polesia i Wołynia, nie nastręczające trudności odkrycie bliskiej wspólnoty folkloru i cech językowych. Obserwujemy więc obecnie swoistą eksplozję aktywności literackiej i regionalnych inicjatyw wydawniczych. Poezja w tych poczynaniach zajmuje przodującą pozycję i z pewnością zasługuje na większe zainteresowanie również czytelników polskich, wciąż jeszcze wykazują-

cych dość dużą ignorancję w zakresie wiedzy na temat obecności w Polsce kultur innych narodów, w tym i najbliższych sąsiadów.

Do starszego pokolenia współczesnych ukraińskich poetów ludowych należy **Stepan Sydoruk** (ur. 1919 r.) Jego zbiorek poetycki „Nad Bugiem" (w jęz. ukr.) wydany w roku 1983 wzbogacił serię minibiblioteki „Kalendarza ukraińskiego". S. Sydoruk pisze po ukraińsku i po polsku, a więc w obu tych językach, którymi posługują się mieszkańcy jego rodzinnej wsi Stawki koło Włodawy. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Wiersze polskie Sydoruka zamieszczała „Kamena", „Biuletyn informacyjny STL", „Regiony", „Wieś tworząca", a ukraińskie — „Nasze słowo", „Nasza kultura" i wspomniany już „Kalendarz ukraiński". S. Sydoruk pracuje na własnym gospodarstwie i bierze aktywny udział w społeczno-kulturalnym życiu swojego środowiska, prowadzi punkt biblioteczny. Obok rolnictwa i pszczelarstwa jego wielką fascynację stanowią malarstwo i literatura, a przede wszystkim poezja. Wiersze Sydoruka są najlepszym dowodem tego, że ukraińska gwara podlaska, o zachowanie której walczył w XIX w., urodzony na Podlasiu, wybitny filolog Mykoła Janczuk, pozostaje do dzisiaj żywa, że można ją nie tylko badać, ale także uprawiać w niej poezję. Pielęgnowane dopływy dialektów zawsze stanowią niezwykle cenne wzbogacenie nurtu języka literackiego, jego naturalne zaplecze.

Poezja S. Sydoruka przyciąga jakąś szczególną naturalnością nie wymuszonej lirycznej refleksji. Podziw może też wzbudzić rozległość poruszanej przez autora problematyki, bliskiej nie tylko mieszkańcom wsi, ale po prostu współczesnemu człowiekowi, który pragnie zrozumieć siebie i świat współczesny. Ziemia, przyroda i człowiek — twórca, który do rzeczy i zjawisk otaczającego świata podchodzi z własną miarką życiowej filozofii — wszystkie te elementy są stałym składnikiem materii wierszy Sydoruka. Jego strofy wzbogaca ożywcza świeżość przenośni:

A spod jego pióra, to znaczy spod siekiery,
codzienna radość wytryska,

Wytoczę słońce pośród pól,
ciepłymi wierszami drzewa poobwieszam

to nie są literackie ozdoby, lecz właściwy temu poecie sposób formułowania myśli, które układają się u niego często na kształt nowego ludowego aforyzmu:

W życiu unikną losu przybłędy,
Ci, co jak dęby twardo żyć będą.

Jego piewca ludowy, podobnie jak słowik:

chociaż drobny w sobie i niziutko lata
Wyżej serca śle do wszystkich swoją pieśń skrzydlatą.

(„Żurawie")

Często natrafiamy w tej poezji na wiersze o strukturze rytmicznej i obrazowej bardzo bliskiej ukraińskim pieśniom ludowym (np. „Żeńcy", „Troska" i in.), a także poezji T. Szewczenki. Podobnie jak podmiot liryczny wierszy poety i filozofa H. Skoworody, liryczne „ja" u Sydoruka głosi chwałę fascynującej i tajemniczej przyrodzie („Dlaczego nie miałbym pójść..." „Nie wiem — a może?"). Poeta osądza uległość wobec szerzącej się w naszych czasach znieczulicy, obojętności wobec spraw i potrzeb innego człowieka („Serca", „Ludzie i pieniądze"). Donośnym

tonem brzmi w tej poezji miłość do ziemi ojczystej, gdzie „od pól dolatuje głos mojego plemienia, dawne nazwy miast i wsi nazywając" („Podlasie"), tam jest „Nasze miejsce, ziemia nasza ojczysta, pradziadów potem użyźniona". Poeta pragnie, by jego głos znad Bugu usłyszała także „Ukraina — matka" („Zawołaj, wietrze"), aby wiatr zaniósł do Kijowa „okruszynę serca" wraz z ukłonem („Kijów — miasto moich snów").

Obok S. Sydoruka znaczący rodział w społeczno-kulturalnej aktywności Ukraińców na Podlasiu stanowi wieloletnia praca **Iwana Ihnatiuka** (ur. 1928 r. we wsi Danci dawnego powiatu Włodawskiego). Korespondent „Naszego słowa" od 1956 r., aktywny działacz UTSK (Ukr. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, w ubiegłym roku przekształconego w Związek Ukraińców w Polsce) w Lublinie, Iwan Ihnatiuk już od 20 lat wytrwale zbiera folklor ukraiński na Podlasiu, sam pisze wiersze, jest także animatorem ruchu literackiego jako współtwórca literackiego stowarzyszenia „Podlasie" (1983 r.) skupiającego młodych literatów ukraińskich z regionu Chełmszczyzny i Podlasia. Dzięki współpracy z wydawnictwem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie ukazała się już seria zbiorów literackich pod tytułem „Nasz hołas" („Nasz głos"), a w języku polskim wydane zostało pismo „Krąg" prezentujące ukraińską twórczość z tego regionu w polskich przekładach. Teksty poetyckie I. Ihnatiuka są dosyć zróżnicowane pod względem stylu i tematyki. Oparte głównie na materiale osobistych przeżyć („Ja będę żył", „A jednak piszę") często mają kształt rozmyślań nad przeszłością, dniem dzisiejszym i przyszłością ziemi nadbużańskiej oraz jej mieszkańców, często już oderwanych od tej praojczyzny („Pięć białych łabędzi"). Motywy patriotyczne łączą się niejednokrotnie u Ihnatiuka z nutą tęsknoty za Ukrainą. Liryczny bohater jego wiersza pragnie „napić się Dnieprowej wody" i przywieźć choć „maleńką garstkę" „Świętej ziemi z kurhanu Naszego Tarasa" na własną mogiłę („Mój testament"). Pasje publicystyczne I. Ihnatiuka uwidoczniły się w wierszowanym reportażu „Moje pierwsze spotkanie z Kijowem", a satyryczne możliwości w wierszu „Płacze matka Ukraina" ukazującym mechanizm utraty języka ojczystego. Warto odnotować, że mimo doskonałej znajmości gwary swojego regionu, Ihnatiuk używa w swoim pisarstwie języka literackiego.

Wśród młodszej generacji poetów jednym z najbardziej świadomych pojemności słowa i semantycznych niuansów mowy ukraińskiej, jest **Tadej (Tadeusz) Karabowicz** (ur. w 1959 r. we wsi Karczunek, na pograniczu Chełmszczyzny i Podlasia). Poezje pisane w literackim języku ukraińskim już od lat kilkunastu zamieszcza na łamach „Naszego słowa", „Naszej kultury", „Kalendarza ukraińskiego", a ostatnio także na Ukrainie i w czasopismach emigracyjnych, m.in. w miesięczniku „Sucasnist" i w almanachu literacko-artystycznym „Świtowyd" wydawanym w Kijowie i Nowym Jorku. Jest pracownikiem zespołu redakcyjnego ukraińskiego tygodnika „Nasze słowo" i członkiem Związku Literatów Polskich, posiadając znaczny i znaczący dorobek twórczy w postaci kilku polskojęzycznych i kilku ukraińskich zbiorów poezji a także liczne przekłady.

Pejzaż liryczny poezji Karabowicza utkany jest ze splotu doznań egzystencjonalnych i kulturowych, powstających jako rezultat obcowania wrażliwej osobowości z tradycją rodzimej kultury, a także z materią otaczającego świata i materią słów.

Uczyłem się dojrzewać
i spostrzegać więcej
i mniej lamentować

I uczyłem się milczeć
i patrzeć tylko
i kochać
i śmiać się beztrosko.

U Ojczyzny uczyłem się codzień
i dróg do prawdy na pamięć
i ptaszęcej mowy
i szeptu ziół poszukiwać

(„Pieśń")

T. Karabowicz wypełnia swój poetyczny dziennik lirycznymi zapisami nieustającej przygody poznawczej, zainspirowanymi rozległym kręgiem doznań, poszukuje wytrwale własnego kształtu wypowiedzi zarówno dla poetyckiej erotyki, jak i dla refleksji religijnej:

pozbawiony celu ginie człowiek jak zraniony ptak
albo ryba
dlatego On nazwał swój kościół
rybą
Bo wielkość Jego mierzona milczeniem
ale siłą tego milczenia chroni
prawdę
proroków

X

Kiedy moje wspomnienia ogarniać będzie
samotność
przypomnę sobie arkę domu
z którego wezwał mnie Bóg
na swojego
sługę

X

trudno jest żyć bez Ciebie
pośród tej suszy
dzielone przez Ciebie ryby
z Emausu
zapewnieniem głębi
bezdennej
nad wodą
tej Golgoty
garczyca Twego zmartwychwstania

(„Gdy wspomnienia ogrania samotność")

Wśród poetów z Podlasia Północnego wyróżnia się twórczą aktywnością i poetyckim „stażem" **Iwan Kiryziuk** Swoje wiersze zaczął drukować w r. 1971 w białoruskiej „Niwie", a od r. 1974 jest stałym współtwórcą ukraińskiego tygodnika „Nasze słowo", ukraińskiej literatury pięknej i prac dotyczących dziejów Ukrainy. Poszukiwanie korzeni własnego rodowodu narodowego i kulturowego przenika twórczość poetycką I. Kiryziuka, autora zbiorów poezji.

Jego tomik poezji „Moja ojczyzna — Podlasie" składa się z dwóch części o charakterystycznych tytułach: „Być sobą" i „Dumy bieszcza-

dzkie". W pierwszej przeważają różne wiarianty lirycznych wspomnień z dzieciństwa, motywy miłości do rodzinnych stron oraz intymna liryka miłosna („Minęły te lata", „Nie powróci", „Na ziemi rodzinnej", „Zbyt szybko zerwaliśmy" i in.). Kraj rodzinny ukazany jest w stylu idylii:

Kwitnie biało czeremszyna,
pszczoły miód przynoszą.
Po cóż obca Wam kraina
— Nasze niwy proszą.

(„Nasz kraj")

Dramatyzm procesu wewnętrznego dojrzewania i samokreślenia rozjaśniony jest u tego poety dominującą nutą witalną, optymistyczną, brzmiącą w wyznaniu:

Żyje we mnie
to co mogę nazwać
krynicą dobrych nadziei

(„Żyje")

W drugiej części zbioru, opartej na wrażeniach z dłuższego pobytu w Bieszczadach, poeta dał wyraz własnych przemyśleń na tematy ukraińskie, zainspirowanych obrazem zburzonych łemkowskich wsi i cerkiewek. Poczucie duchowej wspólnoty z tym, równie interesującym, jak Podlasie (pod względem kolorytu gwary i zwyczaju) regionem obecności etnosu ukraińskiego w Polsce, wzbogaca wiersze tego cyklu i twórczą osobowość poety o wymiar ponadregionalny.

Po ścianach spływa strumień deszczu,
Na bani cerkwi zgrzyta krzyż,
Wylamane ramy ikon
Zwisają jak ręce Chrystusa.

W porywach wiatru
Niby głos cerkiewnego chóru
Przebija się z oddali,
Z głębi serca
Ból.

(„Cerkiew")

Twórczość Kiriziuka dostrzeżona przez wydawców lwowskich i kijowskich dotarła już do czytelników na Ukrainie, a także na emigracji.

Interesujące wiersze pisze, zachowując językowy koloryt archaicznej ukraińskiej gwary podlaskiej, **Jurij Hawryluk** (ur. 1964 w Bielsku Podlaskim). Jest badaczem historii Podlasia zafascynowanym także kulturą i literaturą Ukrainy. W jego twórczości przeważa intymna oraz „opisowo — pejzażowa" liryka (zainspirowana obcowaniem z przyrodą). Do tej grupy tekstów można zaliczyć: „Kim jesteś", „Odejdziesz", „On i ona", „Zima", „Noc", „Jesień" i in. W wielu wierszach odczuwalny jest dramatyzm poszukiwania odpowiedzi na złożone pytania dotyczące kwestii historycznych, kulturalnych i religijnych, dotyczących głównie ojczystego Podlasia (np. „Przyszła szlachta na Podlasie", „Kurhan", „Góra zamkowa", „Mowa ojczysta"). Forma wolnego wiersza używana przez Hawryluka ciągle znajduje się na etapie formalnej krystalizacji

(podobnie jak u innych jego rówieśników), przybierając najczęściej postać, którą możemy określić jako wiersz emocyjny, albo też jako wiersz skupieniowy, gdzie każdy wers jest pewnym skupieniem, „porcją" znaczeniową. Istotniejsze od tych spraw formalnych wydaje się jednak być wielkie pragnienie poety, by wyrazić siebie za pomocą ojczystej mowy, stwarzać liryczne ekwiwalenty przeżyć i przemyśleń, bowiem:

Nadeszla pora
By wybrać drogę
Czas już nam iść ku przyszłości
Trzeba już znaleźć odpowiedź
Kim byliśmy
Kim jesteśmy
Kim być powinniśmy

Problem takiego wyboru stoi chyba przed wieloma rówieśnikami Hawryluka. Dotyczy to m.in. **Iwana Chwaszczewskiego** (ur. 1963 r. we wsi Mołoczki k. Kleszczel). Od najmłodszych lat zainteresowany historią, literaturą i kulturą Ukrainy, pisze wiersze w języku białoruskim swojej wsi, a w przyszłości może będzie ewoluował w kierunku języka literackiego.

Poetyckie Podlasie bogate jest w młode poetki, które także rozpoczynały twórczość w języku gwary rodzimej lub też w języku białoruskim który poznały w szkole. Interesującą osobowością w grupie poetek jest m.in. **Sofija Saczko** (ur. 1955), która w swoich lirykach zderza kobiecość, rzeczywistość i radość obcowania z materią słowa. Motywy intymne i patriotyczne wypełniają poezję **Eugenii Owsianiuk-Martyniuk** (ur. 1956 w Zabłudowie). „Milczenie... łzy... i smutek po Ojczyźnie" w jednym z jej wierszy rodzą pragnienie by „rozbić kamień smutku..."

Jej rówieśniczka **Iryna Borowyk** (ur. 1956 we wsi Mokre na Białostocczyźnie) publikowała swoje wiersze początkowo tylko w czasopiśmie białoruskim „Niwa", a BTSK wydało nawet jej zbiorek „Pod wiatr" („Suproć wietru"), by następnie wystąpić na łamach pism ukraińskich Amplituda jej lirycznych poszukiwań i refleksji rozciąga się od progu chaty rodzinnej po samodzielnie odkrywane szersze horyzonty w wędrówce, do której skłania wewnętrzny głos:

Wsluchaj się — każdy własną pieśń śpiewa,
Wyruszaj
Kamień zaczarowany spod stodoły
Dodaj do chleba na drogę
I idź już! Idź!

Hałyna Pasicznyk (ur. 1964), absolwentka liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim, interesuje się historią i kulturą Ukrainy. Pisze w języku gwary swojej wsi, gwary, którą uważa także za cząstkę wielobarwnej ukraińskiej mowy:

Mamy także swą krainę,
I wcale nie małą —
To ojczysta Ukraina
— — — —
Wiem to, że gdzie my jesteśmy.
Tam jej skrawek także jest.

(„Marzenie o kraju ojczystym")

Najmlodsza z grupy poetek — **Żenia Żabińska** (ur. 1965), absolwentka UMCS w Lublinie, mieszkanka Bielska Podlaskiego, jest już autorką jednego zbioru poetyckiego. Prezentuje dużą dojrzałość widzenia poetyckiego, nie zatracające przy tym urzekającej „dziecinnej" świeżości postrzegania świata, dalekiej jednak od infatylizmu. Jej „pole zielonych marzeń" * — to teren intymnych radości i smutków, w których uczestniczy:

Słowo samotne
zabłąkane w drodze
między tobą i mną
przemienione w łzy

Pośród wielkich spraw wielkiego świata młoda poetka umie dostrzec i wyrazić jednostkowe intymne troski:

Przychodzą
krasnoludki
do mnie
niespokojnie
badają
czy dorosłam
i dzielą się
ze mną
maleńką troską

Ta widoczna w wierszach Ż. Żabińskiej wrażliwość na konkret i szczegół, a także radość obcowania ze sztuką słowa, pozwalają mieć nadzieję, że nie będzie to tylko przemijająca przygoda, ale trwała i owocująca fascynacja. Podobne nadzieje można wiązać z poezją **Olhy Pidłaszanki** i **Stepana Troca.**

Jest niewątpliwie kilka cech wspólnych, łączących twórczość poetycką z regionów Chełmszczyzny i Podlasia. O jej sile żywotne stanowią trwałe źródła inspiracji, mocne osadzenie w kulturze ludowej tych regionów, wytrwale zachowującej tożsamość w sąsiedztwie innych kultur.Jest w tym i źródło słabości wynikające z pewnych naturalnych ograniczeń repertuaru gwarowych środków wyrazu poetyckiego. Obserwujemy jednak u omawianych poetów świadomość organicznych powiązań z całą kulturą ukraińską i ewolucję w kierunku języka literackiego (przy zachowaniu niepowtarzalnego kolorytu językowego gwary miejscowej). Jest wreszcie w tej poezji niezwykle cenna, bo nadwerężona w naszych czasach, wiara w potęgę słowa, potrzebna nie tylko samej poezji, lecz także stanowiąca jedną z sił napędowych procesu dojrzewania przebudzonej świadomości narodowej.

Bazyli Nazaruk

**) Tytuł cyklu lirycznego zamieszczonego w almanachu „Świto-wyd". Kijów — Nowy Jork 1990.*

Poleszucy — Białorusini czy Ukraińcy?

Ja, jako działacz mniejszościowy, patrzę spokojnie na odrodzenie ukraińskie w Białostockiem, między Narwią a Bugiem. Powtarza się ono tutaj, zresztą, już któryś raz z rzędu przez dwudziesty wiek, najsilniej w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej. Wtedy ruch ukraiński w obszernym bielskim powiecie bazował nie jedynie na przesłankach etnograficznych, ale i politycznych. Istniejące od 1918 roku Państwo Ukraińskie pretendowało do obszaru Polesia wraz z dzisiejszą południowo-wschodnią częścią województwa białostockiego. Na „życzeniowych" mapach Strabla jawiła się końcową stacją kolejową ze strony ukraińskiej. Początkowe polskie spisy tamtejszej ludności wykazywały duży stopień jej identyfikacji z tą narodowością. Aliści w kilka lat później zjawisko to wygasło niemal bez śladu, nastąpiła reorientacja na rzecz świadomości narodowej białoruskiej właśnie. Przyczyna owego odskoku jest banalna: przednarodowy, a więc póki co plemienny poziom rozwoju świadomości tej formacji etniczno-terytorialnej. Dla dobitniejszego objaśnienia jej materii powołam się w tym miejscu na przykłady bardziej przemawiające do wyobraźni polskiego czytelnika. Mianowicie, istnieje region etnograficzny Wysokich Tatr, różnicujący się zarówno względem polszczyzny jak i słowacczyzny, językowo i psychologicznie nade wszystko, nie mówiąc o naturalnych innościach ekonomicznych. Tatry jednak rozgrodziła ongiś, w zamierzchłych czasach, granica węgiersko-polska, która przetrwała bez zmian aż po dziś; dodajmy: niekwestionowana również przez Republikę Słowacką. Po obu stronach kordonu żyją ci sami autochtoni, którzy w kontaktach przygranicznych nie mają problemów we wzajemnym porozumiewaniu się, gadają bowiem jednakim dialektem. Jednakże — ci od Zakopanego czują się Polakami, a drudzy, za grzbietem Rys, twierdzą, że są Słowakami. Inny przykład, znany z powstań śląskich, w których samorzutnie tworzące się oddziałki ochotnicze dość często przedstawiały sobą przedziwny konglomerat językowy: w tych niemieckich nierzadko wykrzykiwano komendy po polsku, żeby wszyscy zrozumieli je, a w polskich, no, „szprechano", co wcale nie pomniejszało ich ducha bojowego. Znam to z lektur, w tym i naukowych, i z włóczęgi swojej po górach, jak i z pomieszkiwania w śląskich okolicach; pogranicze wszędzie jest podobne, jeśli mieć na uwadze jego uniwersalne mechanizmy.

Otóż — bielski włościanin opowiedział się w połowie lat dwudziestych za białoruskością nie dlatego, że doznał jakowegoś olśnienia czy genetycznie zakodowanej chęci do samorealizacji. Po prostu, osiągnęły swe apogeum procesy narodowotwórcze wśród etniki białoruskiej, wkrótce wypełniając sobą i obrzeża byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w jego kształcie, w jakim zastygło ono po Unii Lubelskiej, tj. w ramach powstałej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. (rzecz jasna, nowożytni Białorusini nie ogarniali swymi aspiracjami niesłowiańskiej Żmudzi). Kamieniem obrazy dla ówcześnie też stołecznego Wilna oka-

zała się być kwestia Podlasia, przyłączonego do Korony Polskiej jako osobne województwo z ośrodkiem w Drohiczynie; nigdy się z tym faktem nie pogodzono, aż po rozbiory osiemnastowieczne. To Wielkie Księstwo Litewskie w epoce pojagiellońskiej a nie poprzednie, czyli po odłączeniu odeń ziem ukraińnych, na których niebawem zaczęły wytwarzać się własne formy autonomiczne (np. głośna Sicz Zaporoska) — zakreśliło ostatecznie geografię polityczną utrwalającej się inności postrzeganej obecnie jako Białoruś, powtarzającą z grubsza rubieże omanianej Litwy — z wyjątkiem Wileńszczyzny. Ta właśnie druga połowica Obojga Narodów po 1569 roku nadal reprezentowała sobą państwowość z prerogatywami podmiotu prawa międzynarodowego, kulturowo zaś stanowiła zespół starobiałoruski z obowiązującym urzędowo tym językiem. Nic zatem dziwnego, iż kiedy doszło w okresie międzywojennym do ugruntowania się pojęć Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, ustaleń stref organizacyjnych między białoruskimi politykami z Wilna i ukraińskimi ze Lwowa, nikomu z nich nie przyszło do głowy wlec przetargi o Podlasie czy Brześć Litewski. W poważnej polityce między narodami obowiązują zasady, lekceważyć które — na upartego — można, lecz ze skutkiem podobnym do ignorowania, np. praw przyrody. A więc — jednym z nich jest bezdyskusyjne uznawanie takich granic państw narodowych, w jakich one istnieją w momencie wchodzenia z nimi w partnerskie porozumienia. Obecna Republika Ukraińska nie żywi najmniejszych pretensji do Polesia, pozostającego w składzie Republiki Białoruskiej. O ile wiem — oficjalni przywódcy mniejszości ukraińskiej w Rzeczypospolitej Polskiej również nie wysuwają w żadnej postaci roszczeń lubo nie uciekają się do czynienia aluzji chociażby, z których możnaby wyrozumieć, iż południowy wschód Białostocczyzny traktują jako areał przynależny do nich.

Robią to sami swoi, do niedawna wynoszący się na piedestał wielkich patriotów białoruskich, ogłaszający w „Niwie" egzaltowane tyrady! Skąd się wzięła ta u nich schizofrenia, rozdwojenie jaźni? Mój oponent zareplikuje: spokojnie, kolego, to całkiem mieści się w samej naturze odrodzenia narodowego — wczoraj się było Polakiem, a dzisiaj Białorusinem, oni zaś poczuli się Ukraińcami, niczym wzmiankowani górale, ano, na zakopiańskiej Bukowinie, u których ciągle bywa, że ktoś odstępuje od polskiej narodowości ku słowackiej, nie mówiąc o licznych teraz Polakach zabiegających o tytuł Niemca... Wolno im! Przyznaję, że tak, rzeczywiście, narodowość jest sprawą osobistą, wolnej i nieprzymuszonej woli jednostki, i nikt nie ma prawa, ani formalnego ani moralnego, do zmuszania kogokolwiek do takiego a nie innego samookreślenia się. Chyba że się nie pojmuje istoty demokratyzmu, o co nie życzyłbym sobie być posądzonym. Więc zgoda: są Ukraińcy w Białostockiem, skoro znajdują się tacy mieszkańcy naszego regionu, którzy tak siebie nazywają. Jak dużo ich jest? Nie wiem. Przypuszczam z wyjazdów w teren, że — jednakowoż — niewielu. Lecz nie to jest istotne, bo każdy początek z reguły jest dziełem garstki.

Zastanawiam się nad perspektywami owego odrodzenia, jeśli mamy odnieść się doń nie jak do jakiejś ciekawostki. Historia ruchów mniejszości narodowych Europy wskazuje, że nigdy nie udaje się im wyprzeć zastanej kultury, dokonać swoistej zmiany warty (na to trzeba dysponować własnym państwem, co w przypadku mniejszości w ogóle nie wchodzi w rachubę). Etap dynamiki odrodzeniowej kończy się wcześniej czy później jeno wywalczeniem dla siebie miejsca pod słońcem i wejściem w zwykły tryb współistnienia, symbiozy współżycia. W sytu-

acji regionu białostockiego, z charakterystycznym dlań białoruskim komponentem, ukrainizm wchodzi „na trzeciego" do gry. I nic ponadto.

O ile się zorientowałem, jego podstawową ideologią jest etnograficzne podobieństwo terenu między Narwią, Narewką i Bugiem a północnym Wołyniem. Językoznawcy są prawie zgodni w kwalifikowaniu gwar Bielszczyzny jako północnoukraińskich na południe od linii Bielsk Podlaski — Hajnówka, i przejściowych, ukraińsko-białoruskich, i vice versa na północ ku dolinie Narwi. Wypada od razu zaznaczyć, że to typowanie dotyczy w całości zachodniego i środkowego Polesia, z końcówką którego mamy do czynienia tutaj. I przy okazji — zdarzenie najnowszej daty: wśród Poleszuków, zarówno białoruskich jak i ukraińskich, zrodził się parę lat temu, — jak gdyby na wzór góralskiego onegdaj — ruch narodotwórczy odrębny, który zdołał już ukształtować elementarne struktury organizacyjne, ze skromnym organem prasowym „Balesy" (Pogłosy) i opracowaniem alfabetu... języka poleskiego. Wytworzy się narodowość poleska, dystansująca się od białoruskiej i ukraińskiej? Na razie nie żąda się od Gorbaczowa powołania do życia Republiki Poleskiej... Trudno ocenić zasięg społeczny owej inicjacji. Zarówno odrodzeniowcy ukraińscy w Białostockiem, jak i autorzy narodowości poleskiej w ZSRR popełniają, moim zdaniem, jednoznacznie infantylny błąd, utożsamiając pojęcie narodowości z odrębnością mowy i etniki.

Nie wdając się w rozwlekłe rozważania, wystarczy zilustrować to przykładem Szwajcarów, którzy mówią przecież aż czterema językami (niemieckim, francuskim, włoskim, retoromańskim), czy — Serbów, Chorwatów, Czarnogórców, u których tylko jeden — ojczysty: serbski, zwany także serbo-chorwackim. U Norwegów są dwa — oba literackie. Różnice między poszczególnymi dialektami niemieckimi zdarzają się większe, aniżeli pomiędzy czeskim i polskim. Więc słowo mówione jest ważnym elementem narodowości, ale nie najważniejszym (katolicy w Sokólskiem ani podejrzewają, że ich mowa nie jest „ruską", jak mylnie powiadają, ponoć narzuconą im, Polakom, przez cara, lecz — właśnie! — autentycznym dialektem białoruskim, o czym wie najgłupszy językoznawca. O świadomości narodowej decyduje — uwaga! — poczucie odrębnego losu historycznego, tzw. swoja historia. Kwestionowana przez „naszych" Ukraińców białoruskość Podlasia grzeszy powierzchowną jednostronnością, filologiczną raptem argumentacją, na udowadnianie której znoszą oni z bibliotek naukowych atlasy dialektów, rozprawy językoznawcze, zbiorki folklorystyczne. Tymczasem meandry dziejowe Nadbuża suplają się w jeden węzeł z dawną Litwą. I to od średniowiecza, kiedy Ruś Halicka została ostatecznie odparta spod murów stołecznego naówczas Nowogródka, wokół którego i w oparciu o Połock uformowało się wnet Wielkie Księstwo z przymiotnikiem imiennym od rzeczownika, jakiego ze świecą szukać i w obecnym słowniku Litwinów (zagadka językowa). Od Unii Lubelskiej —województwo podlaskie w Polsce, aleć z t.zw. ruskim językiem (oficjalnym) przez czas pewien. Przeszłość litewska pierwej tej ziemi, potem onaż polską inigdy ukraińska, nawet w związku przyczynowo-skutkowym. Stanice Księstwa i celne komory warowały w okolach Trześcianki, Kordonu, Hajny (Hajnówka), za Bludowem, u Wasilkowego Hrudu. W Hwoznej na Czarnej i Brzozówce; tak trwało to przykordonie do 1795 roku.

Polonizacja Podlasia stała się możliwa nie wcześniej, jak z upadkiem państwa stanowego, kiedy Polakiem mógł zostać niekoniecznie szlachcic lub człowiek przynajmniej wolny. Halina Turska, przedwojenna badacz-

ka powstania polskich wysp językowych na Wileńszczyźnie, zwraca uwagę, iż nieprzypadkowo zaistniały one dopiero w ostatnich dekadach dziewiętnastowiecza, i bez wątpienia w związku z uwłaszczeniem chłopstwa pańszczyźnianego. To jej odkrycie o kapitalnym znaczeniu! W części szczegółowej swej pracy przejrzyście udowadnia ona, iż procesy polonizacyjne wspierały się na dwóch filarach: kościele parafialnymi i dworze obszarniczym. Miasto nie miało dostrzegalnego wpływu na nie, ponieważ charakteryzowało się ono niewielką chłonnością wiejskich nadwyżek siły roboczej. To znakomicie objaśnia zachowanie się monolitu etnicznego akurat prawosławnej Bielszczyzny z nikłą infrastrukturą gospodarki szlacheckiej we wschodnich włościach. O widocznym gołym okiem polszczeniu się miejscowej ludności można mówić gdzieś od połowy okresu Polski Ludowej, czyli w łączności z masowym przemieszczaniem się jej do szybko rozwijających się ośrodków miejskich. Mizeria kulturalna tych nowomieszczan, ledwie odbiegające od anachronizmu plemiennego ich poczucie obcości wobec mieszczuchów polskich w Biel-

sku Podlaskim albo w nowobogackiej Hajnówce, nie dało efektu partnerstwa etnicznego. Wysławianie się u nich w mowie ojców, a tym bardziej kulturalne białoruskie, wyniesione wonczas ze szkół podstawowych i średnich — świeższej daty — praktycznie było i jest nieobecne na trotuarach, także w dzielnicach o zdecydowanej lub wręcz przytłaczającej przewadze mieszkańców, o tej niepolskiej proweniencji. Licea, potocznie nazywane białoruskimi, są właściwie polskimi nie tyle z racji języka wykładowego w nich, lecz z ducha życia codziennego, polskojęzyczności w stosunkach koleżeńskich czy intymnych (nie słyszy się tam „swojskiej gadki"). W rzeczywistości przeistoczyły się one w zakłady dla młodzieży jedynie prawosławnej, z rosnącym odsetkiem — katolickiej. Taka naga prawda.

W miasteczkach — analogicznie. Młodzi wyjątkowo tylko trzymają się

swojszczyzny, tak bowiem wychowano w różnych Kleszczelach jędrne córy i mordziaste chłopaczyska. Plebejska to filozofia walki o chleb, a nie o idee. Wieś, posłana na renty, dogorywa (z nielicznymi młodymi siłącymi się na farmerstwo, bez szans w dobie „planu Balcerowicza"). Na przełomie tysiącleci krajobraz Ściany Wschodniej przemieni się nie do poznania: w miejsce postfeudalnych siół rozsiądą się zagrody wielesethektarowych gospodarstw rolnych, nastawionych — wzorem Zachodu — na monoprodukcję i wielki zbyt. Miasteczka rozrosną się w lokalne centra handlowo-rzemieślnicze, i to one będą się liczyły w planach działalności społeczno-kulturalnej w interiorze, w tym i narodowościowej. Lecz jakże odmienne w nich okażą się być warunki, głównie w aspekcie psychologicznym. Takie przekształcenia gospodarczo-urbanizacyjne spowodują upodobnienie się klimatu kulturalno-mentalnego do tego, który obserwuje się teraz w swej żywej postaci stawania się w tymże „odruszczanym" Bielsku Podlaskim czy Hajnówce; pomijam Białystok, w demograficznym potencjale którego udział prawosławnych waży zaledwie istotnym marginesem.

Ruch ukraiński jako ów „trzeci do gry" zyska na swej sile na pewno nie kosztem potężniejącego — nawet na wsi podhajnowskiej — etosu polskiego. Ten mechanizm dochodzenia nowoidei do głosu najzupełniej czytelnie widać w paraleli do rozwoju sekt religijnych w Białostockiem: najbujniej krzewią się one w środowiskach mniejszościowego prawosławia, czyli organizmu wydatnie słabszego w zestawieniu z katolicyzmem, w którym raczej sporadycznie udaje im się zaszczepić. Kultura ukraińska, jak i białoruska, wschodniosłowiańska w swym rodowodzie i treści jest w sposób bez mała naturalny przystawalna do osobowości tutejszego etnosu. Natomiast zdecydowanie nie przyjmuje jej jako ciało obce indywidualność ludzka wyrosła w aurze polszczyzny, zachowań mimo wszystko zachowanioeuropejskich, (w tym tajemnica nierusyfikacyjności Polaków pod zaborami albo obecnej Litwy, protestanckiej Estonii, Łotwy). Ukrainizm osłabi białorutenizm, niejako podzieli się bowiem z nim bilansem nie-Polaków na tym okrawku zachodniopoleskim, dotykającym Bociek, Milejczyc, Siemiatycz, Mielnika. Nie warto wyrokować, w jakiej skali, ale — oczywiście — nie wykraczającej zbytnio za ramy, że tak powiem, mniejszości ukraińskiej w mniejszości białoruskiej (symbol graficzny: małe koło w większym kole). Obie te formacje równie mocno przeniknie kultura polska, niczym dwa jabłka na jednej strzale. Mniej ważne, że różne pod względem masy i odmiany. Enuncjacje prasowe aktywistów ukraińskości zanarwiańskiej Białostocczyzny, na jakie ostatnio trafiam, natarczywie sugerują, iż nastąpi przeradzanie się owych terenów, traktowanych jako białoruskie ludnościowo, w ukraińskie mianowicie. Otóż chcę ich w tym miejscu przykro rozczarować: nic takiego nie nastąpi! Chodzi o to, że same te terytoria, że się tak wyrażę, zbieszczadzieją; wraz z zanikiem wsi ta zachodnia resztówka etnicznego areału poleskiego rozcieńczy się w mieszanych narodowościowo i konfesyjnie miasteczkach i najbliższych miastach z polską dominantą. Dziesiątki tysięcy do niedawna gospodarstw rodzinnych z licznymi sołectwami zredukuje się najwyżej do kilkuset rozpierzchniętych w wielokropki wzdłuż szlaków: taka logika rozwoju ekonomicznego Europy i świata. Pokażcie mi wieś w rodzaju Trześcianki albo Nowoberezowa gdzieś we Francji dzisiejszej czy Anglii; kiedyś i tam były nie mniejsze, jeszcze w ubiegłym wieku. Wieś jako miernik (wskaźnik?) etniczności przestanie istnieć. Na przykład w wymierających do cna Pasynkach koło Bielska Podlaskiego pojawił się energiczny osadnik z Poznańskiego, młody i zasobny, więc z perspektywą na przejęcie

dookolnych hektarów, żywiołowo porzucanych przez poleszuckich staruszków (dzieci poszły w miasto). I co? I jaka mowa wkrótce i wyłącznie będzie słuszana na tych włościach?!

Reasumując — obie mniejszości, i tą trwającą białoruską i tą odsadzającą się, ukraińską czeka jednaki los znalezienia się w diasporze, przymiejskiej i miejskiej. Prawosławie przeważy w drobnym archipelagu miasteczek, co wcale nie znaczy, że utrzyma się w nich samych kulturowo niepolskie oblicze (w Dubiczach Cerkiewnych, w których niełatwo przecież o katolika, poczułem się zaskoczony odcinaniem się podkształconej młodzieży od ruszczących rodziców: znakiem tego cosik w trawie piszczy).

I, wreszcie finalny element w analizie zjawiska, określanego odrodzeniem ukraińskim w województwie białostockim. Na granicy państwowej, wyznaczającej kres województwa, niebawem zacznie się wymiana barw oznakowań słupów orientacyjnych, wycofywanie imperium radzieckiego; objawi się naszym oczom nowe państwo, Republika Białoruska (bez innych dodatków nazewniczych). Integracja wszechcuropejska — to zniesienie barier międzypaństwowych, pozostawienie im funkcji czysto administracyjnych, ot, podobnych do podziałów międzywojewódzkich... Np. już wjazd z Niemiec do Belgii można przeoczyć, co na razie jest niemożliwe choćby przy eskapadzie z Białegostoku do pobliskiego Grodna. Ale naprawdę jest kwestią li tylko czasu, owo runięcie zapór w podróżowaniu. Wszystko zmierza ku temu. Co ja chcę przez to powiedzieć? A to, że Białostocczyzna kończy egzystować jako głusz prowincjonalna, zabiedzone przygranicze, obstawione wieżyczkami wartowniczymi. Otworzy się na wschód, gdzie, w odróżnieniu od kierunku zachodniego ma sporo do zaoferowania z niemałą korzyścią. Filują oto po regionie pierwsze forpoczty ościennych ekonomii białoruskich, zawierane są inauguracyjne (przymiarkowe?) kontrakty na wymianę towarową i usługi, np. z gminą Orlą, którą właśnie są skłonni Młodoukraińcy podawać za własną domenę w szeregu dalszych. Kontakty gospodarcze i następujący po nich rozległy rytm niezliczonych związków materialnych mają to do siebie, że w ślad za nimi postępuje wzajemne wzbogacanie się duchowe. Rachunek przewozów zaś twardo wymaga maksymalnie bliskiej odległości (Ukraina ociupinkę za daleko stąd, a Białoruś pod bokiem). Pieniądz nie pyta o narodowość, zysk jest obojętny na etniczne pochodzenie jego wytwórcy. Zachodnie obwody Republiki Białoruskiej jak najnaturalniej ciążą ku Białostocczyźnie, dla której one także nie są czymś zbytecznym, a raczej szansą na wzrastanie: chłonnym rynkiem, idealnie wygłodzonym. Niestety, u podłoża wszelkich postępów asymilacyjnych stale widoczny jest brutalnie namacalny konkret. Polonizację pchają do przodu nie szowiniści bynajmniej, czy pięknoduchy ładnie zakochane w wyrazie lechickim, lecz obiektywne, więc bezwzględne realia życia, jak te, że nie da się nie jeść, chodzić nago i sypiać w szałasie... Ukrainizm tutaj jako zdanie sobie sprawy z rodzimej kultury itd. — to stanowczo za mało, by móc odpowiedzialnie nazwać się odrodzeniowym. Istotą absolutnie każdego przebudzenia narodowego, gdzie by ono się nie odbywało, jest wizja lepszego bytowania na tym ziemskim padole. Marzenia pokoleń Polaków o wskrzeszeniu Polski nie urywały się na obronie słowa ojczystego: na to hasło maluczko ochotników zebrałby Piłsudski, batalion poetów i pułk polonistów, pierzchających przy lada strzelaninie... To tak dla jasności sedna nacji.

Białoruskość upowszechniła się na Zanarwiu nie wskutek jakiejś podłej intrygi komunistów z KPZB i zdradzieckiego zaniedbania tego

zakątka przez przedwojenne organizacje ukraińskie, bo to zwykły mit! Ta kraina z północnoukraińskimi dialektami i z przechodzącymi w białoruskie wirowała w orbicie losów właśnie Białorusi. To było decydujące, jak teraz jazda na tym samym z Warszawą wózku wywołuje rozlewiska polonizacyjne. Białoruska mniejszość narodowa nie zatraci swych konturów „większego koła" zupełnie nie dlatego, że będą dokonywać cudów działania patrioci.

Zburzenie tamy wzdłuż Ściany Wschodniej ożywi jej usychające połacie.

Kultura nigdy nie wyprzedza chleba, ale też nie występuje sama, bo to byłoby niczym rozmowa głuchego z niemym, a głodnego z sytym.

Sokrat Janowicz
(listopad '90)

Zespół redakcyjny:
GRZEGORZ KUPRIANOWICZ, EUGENIUSZ RYŻYK, MIROSŁAW GRYKA

Wydawca:
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w BIAŁYMSTOKU, UL. KILIŃSKIEGO 8

Redaktor naczelny:
IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK

Redaktor graficzny:
ANDRZEJ DWORAKOWSKI

Redaktor techniczny:
JERZY CHARYTONIUK

Druk: Zakład Poligraficzny WDK B-stok zam. 24/91 r. N. 700 B-5

Dworski 91

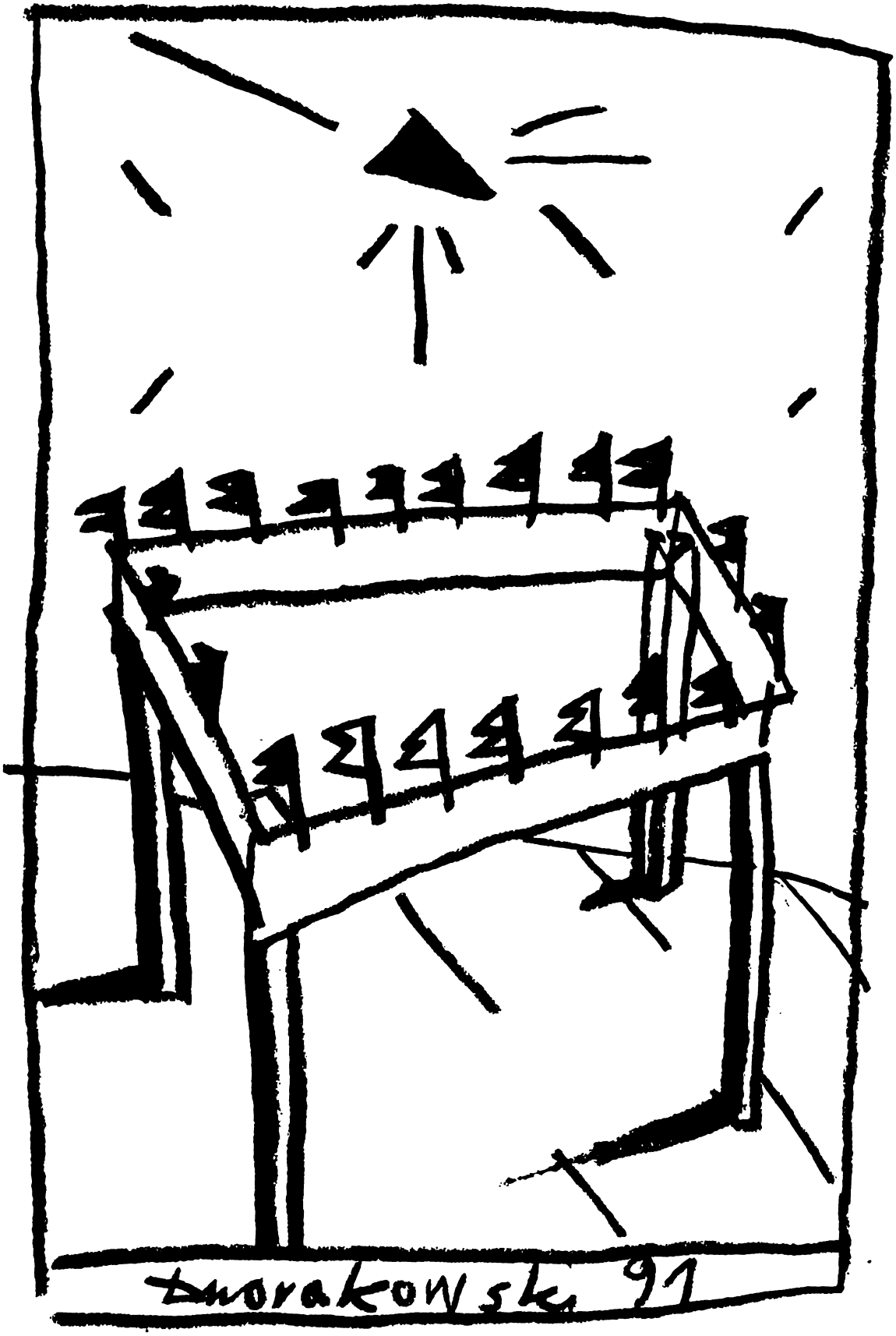
Dworakowski 91